

949 [2]

Panorama
* wieków.

II.



~~JAN
GRĘDA~~

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 22 69-78-773





Wa5150415

<http://rcin.org.pl>

BEZPŁATNE DODATKI „ZIARNA.”

VII.

Panorama 
 **wieków.**

PRZEGLĄD HISTORJI POWSZECHNEJ.

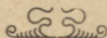
Z rysunkami.

Według **J. W e b e r a.**

Opracował

M. R e m i.

Część II.



WARSZAWA
NAKŁADEM „ZIARNA”

1909.

<http://rcin.org.pl>

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ

Варшава 5 Июля 1903



949

Druk A. T. Jezierskiego, Nowy-Świat Nr 47.

<http://rcin.org.pl>

№-42735 TIN

C Z E ̧ Ś Ć II.

V.

Wieki średnie. — Germanie, słowianie, tatarzy. — Koniec państwa rzymskiego. — Arabowie; Mahomet. — Starcie się Wschodu z Zachodem. — Karol Wielki. — Podział monarchii Karola Wielkiego; nowe najazdy; założenie głównych państw europejskich; potęga władzy papieskiej; feudalizm. — Cywilizacya w XIII w.; gallo-frankońska organizacya polityczna i społeczna; literatura i sztuka. — Wojny Krzyżowe. — Nowe miotania się ludów azyatyckich; turcy i tatarzy; Tamerlan; Mahomet II; upadek cesarstwa Wschodniego.

W końcu IV wieku ery chrześcijańskiej, nastąpił ostateczny podział państwa rzymskiego na dwa oddzielne ce-

sarstwa: — Wschodnie, którego cywilizacya zajaśniała najżywszym blaskiem w stolicy tej nowej monarchii, Konstantynopolu, — i Zachodnie, zgrupowane jeszcze pod zwierzchnictwem Romy, mające jednakże uledz już w niedalekiej przyszłości rozczłonkowaniu.

Niezwykłe dziwny obraz przedstawia nam świat w tej epoce. Widzimy barbarzyńców, szturmujących do wrót cywilizacyi!.. Pośród szerokich stepów Północy, rozciągających się od granic Chin, aż do wybrzeży Bałtyku, błądzą dzikie hordy tatarów, niby stada wilków zgłodniałych. Główną ich siedzibą były płaskowzgórza Uralu. Roi się tam mrowisko ludzi żółtych, bez praw, bez religii, dzikich i okrutnych, oddawna nurtowanych chciwością zrabowania bogatych okolic, otaczających ich pustynie. Stamtąd to rozpoczęły się te straszne najazdy na Wschód i Zachód, podczas których dzikie hordy hunnów, awarów, bułgarów, węgrodów, turków, mongołów i mandżurów, niby złowrogie huragany, roznoszące wkoło trwogę i spustoszenie, grożą zarówno młodocianym zawiązkom państw zachodnich, jak i starożytnym Chinom, dotychczas żyjącym

w spokoju i w bezpieczeństwie nieograniczonem,

Na szerokich, rozległych równinach Europy środkowej i wschodniej żyją rozproszone, liczne plemiona słowiańskie, zbyt drobne jeszcze i słabe, ażeby mogły uczestniczyć w ogólnej zawierusze. Starożytnemi czasy nazywano ich scytami, sarmatami, wenedami, serbami, antami; ogólna zaś ich nazwa — „słowianie“ ustaliła się dopiero w VI w. Do niedawna jeszcze wierzono dawnym kronikarzom, iż plemiona słowiańskie przybyły ze wschodu, jako ludy koczownicze Azyi; nowsze badania naukowe, oparte na wykopaliskach, dowodzą, że słowianie zamieszkiwali płaskowzgórza karpackie, aż po Dniepr od najdawniejszych czasów, jeszcze przed potopem biblijnym, przed okresem lodowym, i zostawili po sobie pamiątki swego bytu. W okresie jeziorowym budowali mieszkania na palach (palafity), żywili się rybami i mięczakami; z biegiem czasu, gdy wody wysychały, zajmowali się myślistwem, wreszcie przeszli do gospodarstwa rolnego, które najbardziej umiłowali.

Herodot, patryarcha historyków z V-go wieku przed Chrystusem, przebywając czas dłuższy nad morzem Czarnem w Olwii, wśród greków i scytów, pierwszy zaznaczył istnienie słowian „rolników,“ ale nie umiejąc ich nazwać, pomieszał ich ze scytami, narodem koczowniczym, pochodzenia azyatyckiego, którzy na piętnaście wieków przed naszą erą zajęli okolice lewego brzegu Dniepru i tam trudnili się rozbojem i hodowlą koni.

Scytowie utworzyli nad morzem Czarnem państwo potężne, które runęło w IV-ym wieku przed naszą erą, ulegając sarmatom, narodowi wojowniczemu, przybyłemu z za Donu, pochodzenia azyatyckiego. Sarmatowie zapanowali nad scytami, częścią zmieszali się (zasymilowali) z nimi, częścią zaś wyparli ich w strony Uralu, skąd potomkowie ich, zmieszani z plemionami mongolskimi, zjawiali się później niejednokrotnie pod różnymi nazwami: hunnów, awarów, chazarów, pieczeniegów, połowców i t. p., i napadali na kraje, zamieszkałe przez słowian na stokach Karpat i na płaskowgórzu karpackiem.

Wywodzenie słowian od scytów i sarmatów jest błędem, popełnionym przez nieznających rzeczy starożytnych historyków, błędem, który niestety, utrzymał się przez długie lata aż do naszych czasów.

Na zachodzie, słowianie również od najdawniejszych czasów zamieszkiwali stoki Karpat, oraz góry czeskie i dolinę Morawy, zkad w okresie wysychania jezior, posunęli się aż po wybrzeża Bałtyku i mieli osady swoje bardzo liczne aż po Elbę. Wykopaliska świadczą o pobycie słowian w owych stronach już w X-ym wieku przed naszą erą. Tworzyli oni liczne rozdrobnione plemiona, broniące się przez długie wieki od najścia germanów z zachodu i gotów ze Skandynawii.

Spokojne i ubogie te plemiona, długo jeszcze wegetować będą na ustroju w pośród gęstych, zielonych borów i bagnistych swoich okolic.

Na zachód od Słowian, na szerokiej przestrzeni, między Renem, Dunajem i Elbą, osiedliły się wojownicze plemiona germanów, groźnych barbarzyńców północy, z długimi, jasnymi włosami, z cerą białą i z niebieskimi

oczami. Od granic słowiańszczyzny, aż do granic Galii, liczne związki ludów żyją w burzliwej niezależności i surowej prostocie czasów bohater-skich. Odróżniamy pomiędzy nimi: burgundów, wandali, saksonów, herulów, franków i allemanów. Są to bezpośredni sąsiedzi państwa rzymskiego, ci sami, których rzymskie legiony w ciągu 4-ch ostatnich stuleci tak często zwyciężały, nie zdoławszy jednak nigdy zmiażdżyć ich i ujarzmić. Oto już wdzierają się ich bandy na terytoryum rzymskich prowincyj; zaczyna się powolna, ale ustawiczna emigracya za Ren i za Dunaj.

Od północy tymczasem coraz większy napór wywiera najwaleczniejsze i najzdolniejsze z plemion germańskich, gotowie, którzy już w IV-ym wieku przed Chrystusem przebyli Bałtyk i zasilani wciąż nowemi siłami, przybywającemi ze Skandynawii, opanowali południowe wybrzeża Bałtyku głównie koło ujścia Wisły. W II-im wieku naszej ery wyruszyli ztąd szukać nowych zdobyczy, jedni nad Don, Dniepr i morze Czarne (ostgoci), drudzy zaś nad Bug i Dniestr (westgoci). Waleczności gotów nikt oprzeć się nie zdołał;

ostgoci zawojowali całą Europę wschodnio-południową, a zetknąwszy się nad morzem Czarnem z grekami, przyjęli od nich wiarę chrześcijańską; westgoci napadali na prowincye rzymskie, tocząc boje ustawiczne, w których nawet cesarz rzymski, Decyusz, śmierć poniósł.

Cesarze rzymscy zniewoleni zostali w końcu do utwierdzenia niektórych z pomiędzy barbarzyńców na granicach swoich posiadłości, przez oddanie im pewnych przestrzeni gruntów, ażeby, osiedliwszy się na nich, tworzyli tamę ochronną przeciwko wzbierającej ustawicznie fali najeźdźników.

Zwolna Rzym oswaja się i brata z barbarzyńcami, aż wreszcie gwałtowny napływ hord ze wschodu, powoduje ostateczne rozdwojenie i rozczłonkowanie prowincyj.

Z głębi stepów azyatyckich, odrażający i okrutni, z krwi i łupieży żyjący, nadciągnęli hunnowie. Pędząc pochyleni na swoich drobnych, chudych konikach, odziani w skóry, czarni od brudu i plugawi, rabują, niszczą i mordują, niecąc dokoła przerażenie i krwawe łuny pożarów. Barbarzyńcy nawet truchleją z trwogi i, ustępują

przed nimi. Ostgoci, pokonani przez hunnów, łączą się z nimi i razem wpadają tłumnie na ziemię rzymską. Bezładne bandy przebiegają państwo:



Jeździec z hordy hunnów.

miotają się i burzą germanowie:—fale westgotów wzbierają i, rozlewając się szeroko, przepływają Italię; hordy burgundów i wandali, krusząc opór fran-

ków, osiadłych już nad Renem, wdzierają się do Galii, do Hiszpanii i zapuszczają się aż do Afryki. Wzmaga się ogólne zamieszanie. To dziejowy moment groźnych niebezpieczeństw i niepokojów.

Każdy z ludów, przyjmujących udział w tej ogólnej zawierusze, usiłuje wyzyskać dla siebie korzyści rzymskiej cywilizacyi. Wodzowie hord najezdniczych, niezwłocznie po wtargnięciu na grunt rzymski, przybierają tytuły władców i oficerów wojsk regularnych, usiłując odblaskiem majestatu rzymskiego, dodać sobie powagi.

A gdy hunnowie, znęcani bogatemi łupami, powtórnie przedsięwzięją krwiożerczą wyprawę, tym razem pędząc wprost na ROME, — spotykają się już z silnym, zawczasu uorganizowanym oporem.

Napróżno wódz ich Attyła, opuściwszy drewniane swoje miasto, założone na północ od Dunaju, nad Cisą, pędzi drapieżne swoje hordy wśród zgiełku, wrzawy, łupieży i okrucieństw przez całą Germanię; napróżno pustoszy Galię północną, paląc miasta i mordując niemiłosiernie ich mieszkańców: — na rozległej równinie Kata-

łońskiej (Châlons, nad Marną), hordy jego zostały odparte przez zjednoczone siły rzymian i barbarzyńców. Tam to nastąpiło okropne starcie się potęg nieprzyjacielskich, w pośród przerażającego wycia, śpiewów wojennych i szczęku broni, walczący w nieładzie, niby dzikie, drapieżne zwierzęta, krzykliwi, zajadli i niesforni hunnowie, nie zdołali wytrzymać dzielnego i zgodnego natarcia potężnych swoich przeciwników.

Ta krwawa potyczka postanowiła o losie cywilizacji.

Przerażające hordy żółtych najeźdźców, od których oczekiwać można było jedynie klęsk i spustoszenia, zostały odparte; tradycja starożytna dostała się w ręce ludów surowych, energicznych jednak i inteligentnych, których, prócz tego, odległa wspólność pochodzenia zbliża do rzymian i greków. Wśród zgiełku i wrzawy wszystkich tych plemion, podczas gdy nowoprzybywający osadnicy powiększają ustawicznie liczbę już osiedlonych, — prowincje nie mogą nadal ulegać głosowi komendy Rzymu.

Ostatni cesarze przesuwają się niepostrzeżenie i potęgą, zdumiewająca

niegdyś świat cały, przyćmiewa się i gaśnie. Każdy kraj oddziela się i odosabnia, a zbrojni barbarzyńcy stają się panami tych cichych i spokojnych ludów, które cztery wieki bezczynności i spokoju zmięczyły i osłabiły.

Ruchliwa masa nowych państw, jak zgraja chciwych, drapieżnych spadkobierców, — rozrywa i dzieli pomiędzy sobą rozległe dziedzictwo potęgi zachodniej. Ogólne zaburzenia, wspólne niesnaski i ustawiczne walki, mieszają i zacierają ich granice, zagrażając niejednokrotnie ich istnieniu, albo znów nadając im chwilowo znikome, przemijające blaski.

Frankowie w Galii północnej, burgundowie w dolinie Rodanu, wizygoci w Hiszpanii, wandalowie w Andaluzji, ostgoci w południowej Italii, lombardowie w dolinie rzeki Padu, — wszystkie te ludy w ogólnym nieładzie i zamieszaniu miotają się i burzą, walcząc wzajemnie pomiędzy sobą.

W ciągu dwóch stuleci losy państw kołyszą się na falach wypadków. Królowie, oddani głównie krwawym polityczkom i przygodom wojennym, są raczej wodzami band zbrojnych; ludność dawniejsza (mieszczanie, chło-

pi, rolnicy) nie czuje już nad sobą twardej i zawsze bacznej ręki rzymskiej administracyi.

W tych chwilach pełnych ciemności i niepokoju, jedyną potęgą dobroczynną jest potęga Kościoła. Zwolna treść urzędzeń społecznych zacierają albo przeobrażają, postać jednakże ich zewnętrzna przechowuje się bez zmiany, gdyż barbarzyńcom imponuje tradycja wielkiej, skruszonej przez nich potęgi; usiłują kroczyć w jej ślady. Tysiące jednak trudności, na każdym kroku przez nich napotykanym, mącą do reszty chwiejne i niejasne pojęcia surowych, nieprzygotowanych umysłów. Ale bo też ci germanowie, którzy wcisnęli się w granice świata starożytnego, byli jedynie wojownikami. Nie zmieniali oni ani praw, ani urzędzeń, ani języka, ani rzeczywistych podwalin narodów. Każdy z nowych ludów usiłował snuć dalej tradycję rzymską, wskrzesając niejako imperyę na jej gruzach i przyswajając sobie nawet mowę latynów. Wszelkie zmiany, jakie pomimo to zaszły, pochodziły wprost z głębi duszy społeczeństw; dokonywały się one niedostrzegalnie, wszystko przeobrażało się bezwiednie, a tym-

czasem sądzono w dobrej wierze, że tradycja przechowuje się bez zmiany.

Nie wyobrażajmy sobie, że, ulegając przewrotom i przeobrażeniom, starożytność ustępuje nagle miejsca wiekom średnim w pewnej, ściśle oznaczonej epoce; bynajmniej:—upadek cesarstwa i początek nowych czasów, stanowią właściwie jedno i to samo; tylko przez jakieś nieokreślone spłowienie barw charakterystycznych, przez nagromadzenie tysiąca zmian, drobnych napozór i niedostrzegalnych, a jednak nierównie ważniejszych od powierzchownego szamotania się wojsk barbarzyńskich, — społeczeństwo starożytne stało się społeczeństwem wieków średnich.

Podczas kiedy ta ewolucya, niesłusznie za rewolucyę uważana, uskutecznia się powoli, dogorywająca świetność potęgi starożytnej rzuca na Konstantynopol ostatnie blaski.

Pod panowaniem wielkiego cesarza Justyniana chwała wojsk bizantyńskich dosięga szczytu, dzięki sławnym wyprawom wojennym Belizaryusza do Italii i do Afryki, oraz świetnym jego zwycięstwom nad mongołami, awarami i bułgarami.

Nieprzyjaciele zostali odparci; na wszystkich granicach, niby bujne grzyby po deszczu, wyrastają warowne placówki: — a jednocześnie Justynian powierza najznakomitszym z prawników dzieło streszczenia okazałego zbioru praw rzymskich w jeden kodeks ogólny. Olbrzymia ta praca, to wieczny, nieśmiertelny testament łatyńskiej wielkości.

Dziwne jest doprawdy to cesarstwo Wschodnie, przedłużające do nieskończoności powolne swoje konanie, wobec ogólnej fermentacji nowego świata! Lud czczy i marny próbuje oszukać bezduszną swoją i znużenie, roznamietniając się do błahostek, jak wścigi rydwanów, albo zapalając się i gorączkując podczas rozpraw teologicznych.

Cały Konstantynopol burzy się i pieni, wstrząsany przez dwa wrogie stronnictwa: — zielonych, t. j. zwolenników woźnic, odzianych w barwy zielone, — i błękitnych, trzymających stronę woźnic o barwach blade-niebieskich. Życie toczy się z dnia na dzień w pośród spisków i intryg miłosnych; niema już wielkich, głębokich namiętności, niema woli energicznej nieugiętej.

Senna omdlałość dojrzałej cywilizacji, znużenie nadmiarem rozkoszy i bogactw, monotonna zniewieściałość, wypływająca z ustawicznej beczynności, — przyprawiły o niemoc ducha. Myśl karłowacieje, zamieniając się w czczą subtelność, filozofia przechodzi w kompilację; kult religijny przeobraża się w korne obrządki i w oficjalne ceremonie.

A przecież nawet ten schyłek świętego państwa zachowuje w sobie jeszcze niejaką piękność. Konstantynopol przyozdabia się w kościoły; bujna, bogata architektura, wznosi na jaspisowych lub porfirowych kolumnach iskrzące, złote kopuły; w świątyniach pojawiają się piękne posadzki z mozaiki ułożone; ściany pokrywają się freskami na tle złotem.

Wszędzie złoto, jednostajne, smutne złoto, niby dogorywające promienie zachodzącego słońca.

Jakież straszne wszędzie rozpanoszyło się znudzenie!.. Jakże lud ten jest nędzny i biedny w bogatej swojej ociężałości. jak śmiertelnie znudzony i na wszystko zobojętniały, jak zepsuty, słaby i marny, jak opieszwały, niezdolny i bezradny! Przesycony wła-

snym przesytem, znużony własnem znużeniem, zobojętniały na swoją niemoc do tego stopnia, — że utracił nawet wolę i już nic zgoła chcieć nie może i nie chce.

Dookoła tej żywej ruiny groźna moc nowa wstrząsa już narody; w piaskach Arabii, zbudzony nagle tchnieniem religijnego fanatyzmu, powstaje naród, dotychczas jeszcze nieznan: — to arabowie, koczujące plemiona rasy semickiej, nawpół pasterze, nawpół rabusie i rozbójnicy. Podzieleni na drobne, niepodległe pokolenia, tułali się oni w pośród szerokich, suchych, piaszczystych przestrzeni, pogrążeni w barbarzyństwie i w bałwochwalstwie. Nagle ogarnia ich entuzjazm nieoczekiwany: — to Mahomet rozpoczął nauki swoje. W ciągu lat kilku słowami i orężem „nawrócił“ on wszystkich swoich współobywateli. Jego religia prosta i jasna, polegająca wyłącznie na czci jedyne go Boga, rozprzestrzenia się z błyskawiczną szybkością wśród bałwochalców.

W chwili kiedy Mahomet rozpoczął swoją misję (611), arabowie byli jeszcze barbarzyńcami, żyjącymi oddzielnie, we wrogich stosunkach po-

między sobą; po jego śmierci (632), spojeni religijnym fanatyzmem i zapalem wojennym w jeden naród, przedsięwzięją nagle cały szereg wojen przeciwko „niewiernym.“ Potęga arabska wzrasta ze zdumiewającą szybkością; historia ich, to niby jakaś baśń cudowna, niby jakieś szalone, fantastyczne, nieznanające przestrzeni, granic, ani wędzideł, marzenie bujnej wyobraźni wschodniej.

— „Idźcie i zwyciężajcie,“ wyrzekł Koran,—i wzbiera nowa fala najezdników, i pędzi gwałtowna, spieniona, niby jakiś wściekły, przez wichry ścigany okręt z szeroko rozpostartymi żaglami. Pędzi wzburzona powódź i zalewa ogromne przestrzenie... Muzułmanie w zapale „wojny świętej“, podbijają Syryę, Palestynę, Armenię, Persyę i Egipt w ciągu lat 28. Dynastia Omajjadów, jaka następuje po kalifacie obieralnym (660), rozpościera już swoje panowanie na przestrzeniach całej Azji Mniejszej, sięgając orężem swoim aż do Indyj, a po zajęciu Turkiestanu, wysyła dalej na zachód zaborcze swoje wojska. Całe szerokie wybrzeże morza Śródziemnego poddaje się arabom. Ludność przyjmuje wia-

rę proroka. Dzielne bandy berberów wzmacniają siły arabskie. W krótkim przeciągu czasu, najeźdźcy zalewają całą Hiszpanię, zakładają tam potężne



Wnętrze meczetu maurytańskiego w Kordubie.

państwo, wznoszą wspaniałe budowle w stylu maurytańskim. Kawalerzyści arabscy ukazują się aż w Akwitanii.

Wydaje się teraz, że cały Wschód pochyla się nad Zachodem, ażeby go załdawić i pochłonać...

Ale już nowa ochronna siła powstała na północy. Po dwóch wiekach wojen wewnętrznych i zamglonej, zagałowanej historii, frankowie, utwierdzeni ostatecznie w Galii przez Klodwika, zjednoczyli się wszyscy pod władzą potężnych książąt Austrazji. Jeden z tych książąt, Karol Młot (Martel), po wielokrotnych pomyślnych wyprawach przeciwko barbarzyńcom Północy, prowadzi wreszcie franków na spotkanie zdobywców południowych.

Na równinach Poitiers następuje starcie się ciężkiej frankońskiej kawaleryi z lekką jazdą arabów.

Olbrzymi wzrostem i zdumiewający siłą dzielni ludzie północy, okuci w zbroje i zaopatrzeni w miecze, w topory i w maczugi, rzucają się gwałtownie na lekkie oddziały synów pustyni. To więcej niż walka, to rzeź,—piekielny chaos jęków, krwi i wściekłego wycia, gdzie każdy uderza, dławi, rąbie, gruchocze i morduje bez wytchnienia; — to krwawa kuźnia, z której potęga arabska wyszła złamana, skruszona



Chrzest Kłodwika, króla franków.
według malowidła na murze Pan-
teonu paryskiego.

<http://rcin.org.pl>

i powstrzymana raz na zawsze w fanatycznym swoim rozpędzie (732).

Ocaliwszy chrześcijaństwo, frankowie teraz dopiero poczuli w sobie jedność i siłę; ich to najpierwszych z pomiędzy barbarzyńców Rroma przyjęła na swoje terytoryum i oni to również stali się pierwszymi spadkobiercami wielkiego jej imienia. Znakomity zdobywca i zarazem nieporównany administrator, skorzystał z powszechnego zamieszania; wzmocnił i utwierdził potęgę franków, stwarzając trwałe ustawy państwowe i nawiązując w ten sposób tradycję starożytności. Mężem tym był Karol Wielki. Świetne wyprawy wojenne, zjednoczenie całego Zachodu pod jednym berłem, rozprze-strzenie religii chrześcijańskiej między barbarzyńcami, podniesienie cywilizacyi, — oto co posłużyło do nadania Karolowi chlubnego jego przydomka.

Mądry ten władca przedsięwziął dzieło uspokojenia wszystkich krain, od dwóch wieków mnóstwem nieszczęść targanych, srogo przestrzegając wszędzie poszanowania prawa i powagi religijnej. Od strony Germanii wojska jego podbijają saksonów i niezwłocz-



Karol Wielki.

Popiersie ze złota, wyrób z XII-go wieku.

nie misjonarze oświecają dzikie i niebezpieczne te plemiona; w Italii kruszy on królestwo Lombardów (Lombardów), umacniając władzę Papieża, biskupa rzymskiego, którego potęga wzrasta z dnia na dzień; w Hiszpanii wreszcie rozszerza granice swoich posiadłości, posuwając je aż do rzeki Ebro.

Królestwo jego związuje rozmaite przestrzenie w jedną rozległą całość, a mądre, surowe i energiczne rządy, utrzymują wszędzie porządek. Udawszy się w r. 800 do Rzymu, Karol Wielki został tam ukoronowany na cesarza przez papieża Leona III i przez dostojny ten tytuł zdaje się obejmować w posiadanie dziedzictwo tej świętej i sławnej potęgi, co tak długo utrzymywała świat w równowadze.

I znowu Zachód uznaje nad sobą jednego tylko pana; niesłychany wysiłek dokonał trudnego tego zjednoczenia na krótko przed ostatecznym, nieodwołalnym rozdziałem.

Żelazna ręka tego wielkiego monarchy modeluje w grubych lecz śmiałych zarysach szkic okazałej przyszłości. On to zakłada trwałe podwaliny władzy duchownej, która w burzliwych czasach wieków średnich stała się jedynym regulatorem i jedyną siłą zachowawczą; on ustanawia najpierwsze zasady społeczeństwa feudalnego (lennego); on przywraca powagę sprawiedliwości i prawa, powstrzymując przytem upadek literatury i nauk. I zdaje się, że przed długotrwałą tą gmatwaniną myśli i przekonań, jakiej nada-

jemy miano wieków średnich, rozumny ten a jednocześnie naiwny władca, poraz ostatni zgromadza razem ludy, ażeby im przypomnieć krótko i ja-



Karol Wielki, zwyciężający akwitańczyków
w bitwie pod Rethel.

sno te wielkie prawidła, jakie odtąd przewodniczyć winny każdemu z nich oddzielnie, pośród długich nocy odosobnienia. Jest to godzina dziejów niewypowiedzianie uroczysta.

Odtąd kończy się już zupełnie świat stary. Długie odrętwienie unieruchomi ludy, zasklepiając je w sobie aż do dnia, w którym świat nowy, krusząc swe więzy, niby świetny motyl wydobywający się z poczwarki, zajaśnieje świeżą, nową młodością.

Wraz ze zgonem Karola Wielkiego, cesarstwo rozpada się na części. Trudność komunikacyi, wzajemna odległość prowincyj, zwięzła prostota nadzbyt pierwotnej administracyi, wzmagając potęgę drugorzędnych wodzów, sprzyjają ogólnemu temu podziałowi.

Nietylko już każda okolica odosabnia się i zamienia w królestwo, ale nawet władza miejscowa książąt, hrabiów, biskupów i t. d. wciska się wszędzie na miejsce władzy królewskiej. To epoka takich zawikłań, że w pośród nich giną z przed oczu ślady wielkich plemion.

A tymczasem nowi zdobywcy nadciągają już z północy; na wątlach czółnach przebywają oni spienione fale morza, na kapryśną wolę wichrów zdani. Długie, pełne groźnych niebezpieczeństw wyprawy morskie, — wściekłe miotanie się i skomlenie drażnionych przez wichry bałwanów, — ścinające

twarz mgły ostre, lodowate, — ślizganie się okrętów pośród nieprzejrzanym, szarych bezmiarów: — oto surowa i burzliwa treść ich życia.

Przybijają oni do pierwszego lepszego wybrzeża, ku któremu los ich przygnał. Goście to bynajmniej nie pożądani: rabują, niszczą, palą i zabijają. Tacy to są ci normandowie i duńczycy, ci „królowie morza,” którzy nigdy „nie zasypiali pod dachem, ani czary piwa przy ognisku domowem nie opróżnili.“ Krwi chciwi i rycerscy, pijani, gwałtowni i dzicy, rozmarzeni fantastycznymi urojeniami północy, rozmilowani w długich walkach, w szalonych orgiach pośród ruin i w tym dziwnym nieokreślonym smutku zamglonych, posępnych oceanów... Awanturnicy z rodu, piraci i wojownicy, od wybrzeża do wybrzeża roznoszą spustoszenie. Przez długi czas jeszcze po osiedleniu się ich band na ziemi francuskiej w Normandyi niespokojny, awanturniczy ich charakter rzuca ich w coraz nowe przygody i zuchwałe przedsięwzięcia.

Potomkowie tych to właśnie duńczyków, cokolwiek zaledwie oświeceni, wyruszą w przyszłości na podbój Anglii

i założą na obcej sobie ziemi jedno z najpotężniejszych państw świata.

Na szerokim, wschodnim obszarze Europy, rozciągającym się od wybrzeży morza Bałtyckiego, aż po za Sawę i Dunaj, a od Adryatyku, Łaby i Sali do morza Czarnego, Dniepru i źródeł Wołgi, już w VI-ym wieku wyodrębniać się poczynają liczne plemiona słowiańskie, wyzwalając się z pod przemocy uciemiężających je dotychczas sąsiadów. Do tej to epoki odnosi się podanie o założycielu Gniezna, Lechu, uważanym za protoplastę narodu polskiego, dalej zaś następują liczne legendy o Wizimierzu, Krakusie, Wandzie, Leszkach, Popielach i Piaście. Dopiero od Ziemowita (860), rozpoczynają się pewniejsze dzieje Polski. Prawnuk jego Mieszko, czyli Mieczysław, za sprawą żony swojej Durbawki, księżniczki czeskiej, wraz z całym narodem przyjmuje wiarę chrześcijańską (965).

Powoli zanikają rozmaite prawa barbarzyńskie. Prawie wszystkie ludy Europy, doścignawszy równego mniej-więcej stopnia cywilizacyi, przyjmują jednakowy ustrój społeczny, jednakowe zwyczaje i ~~obyczaje~~. Odrębność ras,



Dubrawka (Dąbrówka), księżniczka czeska
żona Mieczysława I.

jaka odróżniała zdobywców jednych od drugich, powoli przemija; nie mówi się już o frankach, o burgundach, o saksach. Jedność cesarstwa znikła, została jednostajność; cywilizacya teraz przedstawia widok więcej harmonijny, pomimo rozkruszenia się obszarów od Germanii aż do Hiszpanii, od An-

głii aż do Italii. Jedna tylko potęga utrzyma się w całości w nadchodzących stuleciach i zamarzy nawet o istotnem panowaniu nad całym tym rojem państw i państewek. To władza papieska, panująca dotychczas w królestwie ducha, zapragnie ująć w dłonie i doczesne sprawy tego świata. Bo i czyż nie jest ona duszą i głową, strażniczką przeszłości i inicjatorką przyszłości?

Znajdujemy się obecnie w sercu wieków średnich. Jakże zajmujące to czasy! Ileż pojęć tajemniczych i głębokich waży się w głębi umysłów, w jędrnem odosobnieniu tych ludów, pełnych siły i zdrowia. Co za oryginalny widok przedstawia dla nas ta długa, surowa bezsenność młodego świata, który się rozwija niezależny i wolny tą prawdziwą, nieświadomą siebie wolnością, taką szczerą i czystą, niczem nie skrepowaną, taką odosobnioną i niepodległą.

Wieki średnie przedstawiają nam wspaniały obraz społeczeństwa, pozbawionego wszelkich konwenansów, pozostawionego własnemu środkom jedynie. — Otaczający je świat — to coś nieznanego, same ciemności, jakieś taje-

mnicze, bajeczne strefy... Przeszłość— już zapomniana, przekształcona i zagrzebana pod stosem cudownych opowiadań.

Wieki średnie zdobywają wszystko z własnej głębi; bogactwo wyobraźni wynagradza ubóstwo wiadomości; nieprzeliczone systematy legend, niby lśniące, świetlane mgławice, przysłaniają próżnię historii; narody nieznaną sobie, tajemniczą tę epokę zaludniają wytworami własnych marzeń i urojeń. Jakże obfite i bujne kwiecie wyobraźni! jaka siła rozrodcza myśli, jaka płodność zdumiewająca!

Język i sztuki, wiedza i literatura, filozofia, religia, sztuka wojenna, organizacja polityczna i społeczna, nowe teorie, podwaliny przyszłości, — wszystko to tworzy się w tej epoce świetnej, a prostej zarazem.

To młodość geniuszu, to błoga chwila, w której jędrna potęga tworzenia, nieświadoma siebie, niczem nieskrępowana, rozsiewa bujne zarodki życia wśród szerokich, pustych obszarów myśli i ducha.

Przez wielorakie i skomplikowane krystalizowanie się drobnych państewek wytworzyło się na zachodzie Eu-

ropy całkowite społeczeństwo; każdy właściciel stał się władcą i panem niezależnym na swojej ziemi, a zawiąłane węzły feudalizmu, t. j. lenności i zwierzchnictwa, wytwarzają hierarchię powszechną, pomiędzy wszystkimi władzami miejscowymi. Każdy poszukuje poparcia, każdy odnosi się ze swoją władzą do władzy wyższej. Tak wytwarza się arystokracja wojskowa, a systemy związków krzyżują się na wszystkie strony. Lecz czemuż jest ceremonia składania hołdu, jak nie traktatem, na mocy którego wasal pod przysięgą przyrzeka pomoc, wierność, radę, a zwierzchnik sprawiedliwość i opiekę?..

Ta feudalna forma rządu stanowi ni-
by szkielet całego społeczeństwa. Lud
pracuje pod panowaniem możnowład-
ców, pospółstwo zapełnia wsie i miasta:
wieśniacy, całkowicie podlegli swoim
panom, chociaż nie są niewolnikami,
muszą jednak opłacać dzierżawę, czynsz,
i spełniać warunki pańszczyzny; zale-
żą oni także od sprawiedliwości swo-
ich panów. Duchowieństwo, szanowa-
ne dla świętości swego powołania,
wzrasta w bogactwo i w potęgę; po-
siadłości jego powiększają się usta-

wicznie przez nieprzeliczone darowizny.

Cały świat ówczesny stoi przed nami dorodny i młody, niby różanym blaskiem pogodnego świtu oblany; w blasku tym jaśnieją klasztory, wieżyce, wioski odświętnie przyodziane, miasta najeżone spiczastymi dachami. Ileż tam płomyków życia nieznanym, ile myśli milczących! Na każdym wzgórzu jak gniazdo orła, wznosi się warowny zamek, panując nad okalającą go równiną; graniaste wieżyce, zębate mury, grupują się i tłoczą dokoła wyniosłej wieży, gdzie pan przepędza życie w obszernej, prostej, pozbawionej wszelkich ozdób komnacie, w gronie swych paziów i rycerzy.

Polowanie, igrzyska i ćwiczenia wojenne urozmaicają jego długą bezczynność; nudzi się jednak czasami. Niekiedy (jeżeli trudni się rozbojem) śledzi z wysokości swojej kryjówki, czy nie dojrzy jakiego kupca z szeregiem obładowanych towarami jucznych zwierząt, ciągnącego drogą, wijącą się jak wstęga w głębi doliny. Gdy spostrzeże łup pożądanym, wtedy, niby drapieżny orzeł z góry, spada na bezbronny człowieka, rabuje jego

towary i unosi zdobycz do swego gniazda. Niekiedy znów, znudzony zbyt długiem bezskutecznem oczekiwaniem, napada na posiadłości swoich sąsiadów, obdzierając chłopstwo, paląc wioski i oblegając twierdze dla rozrywki. Najczęściej jednak taki pan jest człowiekiem prostodusznym, bogobojnym i szanującym prawa. Wypełnia on obowiązki religijne, sprawiedliwie odnosi się do chłopów, uspakaja kłótnie swoich wasali. Często przechadza się wąską ścieżynką, snującą się tuż obok drogi, napawając się widokiem szerokich łąków, gdy się zielenią świeżą, bujnie kiełkującą roślinnością; miło mu jest widzieć spokojne i ciche życie poddanych, pracujących w cieniu jego zamku; lubi proste, naiwne uroczystości na wioskowych placach, przechadzki w lesie, marzenia pod rozłożystem drzewem i orszaki dziecięce, snujące się po tajemniczej polance w lesie, o której mówią, że bywa przez wróżki nawiedzana.

Zima to dla niego długie nudy w zimnych salach; patrzy przez zamknięte okna na monotonne sypanie się śniegu i na zasypianie krajobrazu pod całunem białych płatków milczących.

Wszyscy gromadzą się dokoła ogniska, gdzie palą się grube smolne polana i gdzie rozlega się opowiadanie różnych cudownych historyj. Od pierwszych promieni wiosny rozpoczynają się nowe rozrywki: pewnego pięknego dnia np. wartownik czuwający na murach warowni, dostrzega ukazującego się jeźdźca w stroju bogatym, z przytroczoną do łęku siodła małą kobzą; — to trubadur. Dają mu znak, by wszedł do zamku. Most zwodzony z hałasem opada, krata kolczasta w bramie, skrzypiąc, podnosi się do góry, bo przybycie takiego gościa, to nielada uciecha dla wszystkich mieszkańców zamku. W ciągu dni wielu będzie on gościnnie i uroczyście podejmowany, a pan zamku i damy na wyścigi prosić go będą, ażeby im jeszcze „recytował“ bohaterskie czyny dzielnego Rolanda, albo rozczulające przygody rycerza Trystana i urodziwej Izoldy, których nieszcześliwa miłość o śmierć przyprawiła.

Innego znów dnia przybywa gromada pielgrzymów z sakwami u ramion i z muszlami przyczepionemi do opończy; w zamku przyjmują ich chętnie, bo mają oni dużo bardzo ciekawych

rzeczy do opowiedzenia: — przebywali przecieź nieskończenie długie podróże wśród pustyni, widzieli miasta pogańskie, różne cuda i osobliwości Syryi, Jerozolimy i Grobu Chrystusowego.

Wszystkie te opowiadania, te śpiewy wojenne, żarliwość wiary, umiłowanie honoru i nadzwyczajnych przygód, rozpalają z wolna te rycerskie dusze. Opowiadania o strasznym ucisku, jakiego dopuszczają się saraceni (arabowie) nad chrześcianami, przybywającymi do Grobu Świętego, rozpalają serca. Pewnego poranku wiosennego, po wysłuchaniu Mszy solennej, cała szlachetna młodzież wyrusza na wojnę Krzyżową. To czas wielkich, szalonych wypraw, podejmowanych w celu oswobodzenia Ziemi Świętej.

Wyjeżdżają już ze znakami krzyża na odzieży, tego samego krzyża, za który walczyć mają; nieprzeliczone wojska baronów Francyi, Niemiec i Anglii ciężko uzbrojone, okute w hełmy i w pancerze, całe pokryte żelazem, napełniają lekkie okręty. W ich duszy dźwięczą jeszcze gorące słowa rozentuzymowanego zuchwałym swoim planem śmiałego mnicha, co przywędrował niedawno ze stron odległych

do ich kraju, pod imieniem Piotra z Amiens. I płyną już po błękitnych falach morza Śródziemnego ku ziemi wschodniej, której miraże nęca ich umysły:—tam, daleko za morzem, ukrywa się świat inny zupełnie; to tajemnicze państwo słońca i bogactw, nieznaną krainą saracenów, pogan i bałwochwalców.

Cała siła Zachodu uderza na Wschód. Jest to jakby odbicie ciosu zadanego Zachodowi przez podboje arabskie. I podczas, gdy Hiszpania zbroi się przeciwko potężnemu i świetnemu kalifatowi Korduby, który po czterech wiekach wojen doprowadzony wreszcie został do ruiny,—wojownicze chmary rycerzy frankońskich dążą ku Palestynie, ażeby oswobodzić Grób Święty z rąk niewiernych. Damaszek, Bagdad, Jerozolima — w tych to przedziwnych miastach istnieje cały przepych i cała okazałość Wschodu. I marzą już o pałacu kalifa ze złotymi drzwiami, o wysmukłych kolumnach i ścianach, osnutych w kapryśne, wykwinne arabeski; marzą o srebrzystych fontannach, rozpryskujących w perłowe kaskady fale wód kryształowych, o wspaniałych salach, wyłożonych tafla-

mi zielonego marmuru, o rozkosznych, zacienionych ogrodach, pełnych róż i drzew pachnących. Marzą o miękkich, puszystych kobiercach wschodnich, o złotych i srebrnych naczyniach, usianych drogimi kamieniami.

Tam to spoczywa pogrążony w zniechęcałości i w beczynności władca pogańskiego świata, otoczony chmurą śpiewaków, niewolników i zawołowanych kobiet, wpośród upajającej woni kadzideł wschodnich, wpośród przepychu i okazałości. A tymczasem dzielne hufce ludzi północy przybijają do obcego brzegu; rozpoczynają się różne niezwykle przygody, krwawe walki, czyny bohaterskie, które staną się następnie treścią opowiadań, rozbrzmiewających wieczorami o szarej godzinie, albo podczas bezsennych nocy, gdy się już skończy cała ta długa awantura. Ileż tu niezwykłych niebezpieczeństw, ile błędów zadziwiających!

Pierwsza wojna Krzyżowa kończy się zdobyciem Jerozolimy, do której, brocząc we krwi, wdzierają się rycerze krzyżowi (1099); później jednak królestwo Jerozolimskie, zbyt pośpiesznie utworzone, popada znowu w moc niewiernych, pomimo wysiłków tem-

plaryuszów i braci szpitalnych. Nawet szereg następnych siedmiu krucyat uratować go już nie zdoła. Czwarta z tych wojen Krzyżowych zboczyła z drogi i uderzyła na Konstantynopol, zakładając tam nowe państwo franków, t. z. cesarstwo Łacińskie (1204), które, nie mając żadnych gruntownych podstaw, z trudnością utrzymać się zdołało z pomocą Zachodu za ledwie przez pół wieku: ostatnie dwie krucyaty spełzły na niczem, pozostawiając w spadku wiekopomną sławę Ludwikowi IX-mu, królowi francuskiemu, który stał się niejako uosobieniem ówczesnego ideału, jakiego szukano we władcy i w człowieku. Rycerstwo wyczerpało się w awanturniczych tych wyprawach; ale za to w ludach pozostałych w Europie, spotęgowała się jak wieloraka działalność.

Wschód Europy nie brał udziału w wyprawach krzyżowych; inne zajmowały go sprawy, dla bytu jego ważniejsze. Słowianie, świeżo przyjęci do wielkiej rodziny ludów chrześcijańskich, ulegają wpływowi cywilizacji z dwóch stron płynącej: od Zachodu (Rzym, głównie zaś Niemcy) i od Wschodu (Byzancyum). Niemcy szerzyli chrześcjanizm

w obrządku łacińskim; nie o wiarę jednak im szło głównie, lecz o zagarnięcie jak najliczniejszych posiadłości. Ogniem i mieczem szerzyli religię i rozpościerali swe panowanie ku Wschodowi. Niektóre okolice zamienili w istne pustynie bezludne, osiedlając na nich swoich kolonistów. W ten sposób powstały niemieckie kraje na słowiańskiej ziemi: Brandeburgia i Saksonia.

Potrzeba połączenia sił przeciwko napaściom niemieckim, zjednoczyła słowian z nad Warty i Wisły i dała początek państwu polskiemu. Przyjęcie chrztu przez naród, nie uchroniło jednak polaków od dalszych napaści ze strony Niemców sąsiednich; wojny z nimi toczyły się bezustannie, przeplatanymi wyprawami na Ruś, podejmowanymi przez pierwszych monarchów polskich w interesach familijnych, królowie bowiem polscy połączeni byli licznymi węzłami pokrewieństwa z książętami ruskimi.

Najdzielniej granic nowego państwa bronił Bolesław, któremu historia przydomek Wielkiego nadała. Po śmierci Ottona III-go cesarza niemieckiego, Bolesław zamarzył o wyzwoleniu sło-

wian nadelbiańskich z pod jarzma niemieckiego. Czternaście lat toczył o nich wojnę z Niemcami, zajął Łużyce, ziemie Mileczan, Morawy, słupy granicz-



Bolesław Chrobry, syn Mieczysława I
i Dąbrowki.

ne bił w Elbie i Sali. Z państwa, zależnego pod względem politycznym i kościelnym od Niemiec, Bolesław utworzył monarchię samoistną, od Bal-

tyku po Cisse i Dunaj, od Elby po Bug i Dniestr.

Im z większej odległości dziejowej spogląda się na tę postać, oświetlającą jasnymi promieniami zaczątki państwa polskiego, tem wspanialszą, tem genialniejszą się ona wydaje. Niestety, dzieło z tak wielkim trudem stworzone przez Bolesława, niebawem u podstaw zostało podcięte. Niemcy, korzystając ze słabych rządów syna Bolesławowego, zagarnęli napowrót kraje nadelbiańskie. Odtąd przepadły one na zawsze dla Polski i powoli zostały zniemczone.

Następcy Bolesława niejednokrotnie podejmowali wyprawy do Niemiec, na Węgry, to znów na Wschód, przeciw książętom ruskim.

Wśród wypraw tych wzmocniła się władza monarchiczna w Polsce, chociaż na innych była opartą podstawach aniżeli na Zachodzie. Lennictwo było tu nieznanem; król był wodzem i sędzią najwyższym. Otaczało go rycerstwo i dygnitarze. Kmiecie uprawiający ziemię, byli zupełnie wolnymi. Jeńcy, w wyprawach wojennych pojmani, a w pobliżu grodów zazwyczaj osadzani zajmowali się rzemiosłami. Ducho-

wieństwo, podległe monarsze, osiadłe przeważnie w klasztorach, pochodzące z Zachodu, krzewiło cudzoziemską cywilizację.

Silna za pierwszych królów władza monarchiczna, osłabła zupełnie po dokonaniu rozdziału państwa po śmierci Bolesława Krzywoustego i przeszła w ręce dostojników - możnowładców. Swary i spory nieustanne, jakie toczyli między sobą książęta, panujący na poszczególnych dzielnicach, sprzyjały postępowi zaborów niemieckich. Pomorze nadbałtyckie, od Wisły po Elbę, na wskroś słowiańskie, zniemczone gwałtem lub dobrowolnie, zamieniło się w prowincję niemiecką. Szląsk odpadł od Polski a książęta jego albo wymarli i spuściznę swoją Niemcom zostawili, albo też sami się zniemczyli. Zniknęły wreszcie ostatnie ślady bytu narodowego wśród serbów i łużyczan nad Odrą i Elbą.

Równocześnie z utratą na kresach zachodnich, powiększały się posiadłości polskie od strony wschodniej przez przyłączanie rozdrobnionych dzielnic książąt ruskich.

Wiek XIII był widownią gromadnej nawały tatarów na słowiańszczyznę.

Zapuscili oni zagony swe na księstwa ruskie, następnie na Polskę i oparli się aż o Śląsk, grabiąc i niszcząc wszystko po drodze, poczem przez Węgry na wschód powrócili. Do zniszczonych przez tatarszczyznę grodów, zaczęto sprowadzać osadników niemieckich, którzy wnet do takiej doszli potęgi, że nawet przez czas pewien (w dzielnicy krakowskiej) oddawali tron książęcy swoim wybrancom.

Nieustanne napady pogańskich prusaków i litwinów na dzielnicę mazowiecką, spowodowały sprowadzenie w owe strony zakonu rycerzy niemieckich, którzy wkrótce ludność pruską w pień wycięli i założyli dla siebie gniazdo, z którego z biegiem czasu wytworzyła się potęga najbardziej wroga dla Polski.

Na Zachodzie tymczasem w wieku XIII-ym, niby prąd elektryczny, nowa idea przenika dreszczem naród francuski. Urodziła się ona niewiadomo gdzie, bezimienna, jak wszystko prawie, co wielkie; dopominając się o swobody, nie żąda ich wyłącznie tylko dla uprzywilejowanych, dla wybranców rasy albo arystokracji, ale dla każdego i dla wszystkich.

Miasta zbroją się, wydzierają swoim panom siłą albo też wykupują od nich za pieniądze dyplomy wyzwolenia i zaprowadzają u siebie głosowanie gmin. Wielki ruch ten, zrodzony na ziemi francuskiej, ogarnia całą Europę porywem szlachtetnego entuzjazmu.

Gdyby nie stuletnia wojna z Anglią, wyczerpująca, nużąca i osłabiająca geniusz narodowy francuski, to godzina swobód wybiłaby o kilka stuleci wcześniej.

W pełni XIII-go wieku przyświeca ludzkości jasnym, promiennym blaskiem nowa, oryginalna francuska cywilizacja.

Paryż staje się duszą Francyi, a zarazem świetlaną pochodnią świata. Wśród krętych jego ulic roi się lud, który myślą własną natchnął świat nowy; w jego to ogrodach i w winnicach, nauczał młody i piękny Abelard, odnowiciel logiki i filozofii; w jego sławnym uniwersytecie myśl nabywa giętkości, subtelności i takiej imponującej pewności siebie, że wydaje się wskrzeszoną myślą Grecyi, powołaną po raz drugi na panią świata; jego to wyniosła katedra ze swojemi zuchwałemi, wyniosłemi sklepieniami o liniach

czystych i wykwintnych, obok idealnej równowagi i harmonii całości, staje się wzorem, naśladowanym przez wszystkich architektów. W tej to epoce, ś-ty Tomasz z Akwinu streszcza wszyst-



: Antepedium (przednia część stołu ołtarzowego);
wyrób średniowieczny francuski.

kie umiejętności w obszernem swoim dziele, rozważając wiarę ze ścisłością geometryczną. Wszędzie uwydatnia się przewaga rozumu; te kamienne koronki, te kolumnady, te zuchwale łuki spiczaste i wysmukłe

szczyty katedry gotyckiej, wszystko to jest zbudowane podług ścisłych i drobiazgowych prawideł sztuki, gdzie fantazya zækwita niby przyrodzona okrasa harmonii. Realizm gboki kieruje



Ornament szczytowy z katedry
Ntre-Dame w Paryu.

rk nieznanych rzebiarzy, przyozdabiajcych okazalemi i groznymi figurami balkony, kruganki, ciany i arkady olbrzymiego pomnika wczesnej architektury. Cae otoczenie czowieka XIII-go wieku, odzwierciedlone jest wiernie w kamiennym tym wszech-

świecie; kwiaty, zioła polne, dostarczały obfitych wzorów do tych wszystkich ozdób; zwierzęta i ludzie żyją w scenach rodzajowych; gdzieniegdzie w narożnikach wysoko nad otchłanią, przypatrując się miastu, rozpostartemu u ich stóp, sterczą demony, wyobrażone w postaci „rzeczywistej“ t. j. takiej, w jakiej ukazywały się mnihom w tysiącznych okolicznościach:— bo bujna, bogata wyobraźnia tego czasu, zaludniła istotami nadprzyrodzonymi niebo i ziemię.

Wiek XIII, to wiek świetności świata francuskiego, to bujny rozwój cywilizacyi, choć niezupełnej jeszcze, ale imponującej entuzjazmem i samodzielną siłą; cała jego szlachetność streszcza się w czystej postaci św. Ludwika, prawej i dzielnej, wyrozumiałej i sprawiedliwej. Uświęca on dzieło, ku któremu wiernie dążyli poprzedzający królowie Francyi, poczynając od sławnego jego przodka Filipa Augusta; wsławia się przez wyzwolenie gmin (kommunę), osłabienie feudalizmu i zaprowadzenie ogólnej sprawiedliwości. Życie tego monarchy było życiem świętego, czyny zaś jego, czynami mędrca i króla.

Podczas, gdy Francya wznosi się zwolna do tego świetnego stopnia cywilizacyi, Niemcy i Włochy szamoczą się bez końca w sporach społecznych,



Ludwik IX (święty), król francuski.

w niesnaskach i wojnach domowych. Ze sławnym Grzegorzem VII rozpoczyna się współzawodnictwo pomiędzy papieżami a cesarzami. Grzegorz VII usiłuje ująć wszechwładztwo w rękę twardą i śmiałą, pozbawia tronu cesarzy, wydaje rozkazy książętom i kró-

lom. Cesarz Henryk IV czekać musi przez trzy dni w śniegu, boso, jako pokutnik na jego przebaczenie (1077). Następują czasy zaburzeń. Walka Gwelfów, stronników domu bawarskiego, z Gibellinami, zwolennikami dycastyi szwabskiej, rozdziera Niemcy i Włochy. Zanik wielkości, tysiące drobnych wypadków, ogólny nieład i anarchia, — charakteryzują tę niespokojną epokę.

W tym czasie występuje też na widownię dziejową dobrze już zorganizowane i w jednolitą cłość administracyjną ujęte państwo Węgierskie. Długotrwałe wyprawy madziarów do Francji, Włoch i na Bałkan zakończyły się osiedleniem tego narodu azyatyckiego w dolinie Cisu i Dunaju. Pokonawszy zamieszkałe w owych stronach plemiona słowiańskie, madziarowie założyli państwo, które przetrwało wszystkie burze średnich wieków i zabłysło świetnością, bogactwem i potęgą.

Wiek średnie tymczasem dogorywają w pośród gwałtownych konwulsyj. Zubożenie Francji, blask cywilizacji włoskiej, upadek cesarstwa Wschodniego, — oto jest szereg zdarzeń, które zbiegając się jednocześ-

nie, przyśpieszają przewrót, zwany Odrodzeniem.

Francya nazajutrz po orlim wzlocie XIII stulecia, popada w nędzę stuletniej wojny. Anglia, podbita niezbyt dawno i uorganizowana przez francuskich baronów, ta sama Anglia, którą przez czas długi rozjaśniał świetlany odblask francuskiej cywilizacyi, zwraca się teraz przeciwko krajowi, od którego otrzymała swoją wielkość. Jest to nieomal wojna bratobójcza.

Na tle tych opłakanych czasów, ni by kwiat tajemniczy, w pośród pól spustoszonych, jaśnieje czysta, świetlana postać Joanny d'Arc bohaterki i męczennicy. Historia jej piękna jest i przejmująca, — w tej prostej dziewczynie, budzi się dusza Francyi. Joanna powstaje, idzie, oswobadza ojczyznę i umiera dla niej.

Wspomnienie jej we Francyi dotychczas spojone jest nierozdzielnie z prostą i bohaterską ideą. Nawiedza ona myśli bardzo często z tajemniczem przejmującym wrażeniem legendy i z majestatyczną powagą rzeczywistości.

Ziemia francuska została ocaloną; geniusz jednak narodowy wyczerpany,

skarłowaciały, popadł na długi czas
w zależność od obcych wpływów.



Joanna d'Arc.

Włochy teraz zaczynają roztaczać
dokoła świetlane smugi, te Włochy,
które zdążyły już podczas swobodne-

go rozkwitu rzeczypospolitych: Florencyi, Wenecyi, Genui i Medyolanu, wynaleźć prawidła literatury i sztuki oryginalnej.

W Azji tymczasem zanosi się na gwałtowną burzę, która wstrząśnie całym gmachem średnich wieków i przez ostateczną ruinę szczątków świata rzymskiego otworzy drogę nowej epoce.

Z ciemnych ustroni wychodzą ludy barbarzyńskie, ukazują się nowe, nieznanne jeszcze dotąd hordy wojownicze: turcy i tatarzy. Turcy jeszcze w XII-em stuleciu z centralnego płaskowzgórza Azji, przedarli się do Indyj, do Persyi i do Syryi; tatarzy zaś zjednoczyli się pod berłem dzikiego Dżengis-chana (Temuczyn), tego geniusza klęsk i okrucieństw. Krwiożerczy ten awanturnik, niewolnik, rozpierający się na tronie, prowadzi wojny jedynie dla przyjemności zabijania i niszczenia. Niema w nim ani fanatyzmu, ani żądzy chwały, ani jakichkolwiek bądź wzniosłych celów. Rozkoszuje się widokiem pożarów i męczarni; szczególniejszą przyjemność znajduje w przepiłowywaniu, w rozgniataaniu, w gotowaniu żywcem i w obdzieraniu ze skóry swoich jeńców. Przebiega on Azyę

niiby plaga niszcząca, rozszerzając swoje podboje aż do Europy; podbija księstwa ruskie i umiera wreszcie podczas wyprawy przeciwko Chinom (1227). Po śmierci Dżengis-chana, państwo jego rozpada się na części, utrzymując się jednakże przy wszystkich jego podbojach przez długie jeszcze lata.

Jeden z wodzów Dżengis - chana, Batu-chan, krwawemi zgłoskami zapisał się w dziejach Polski. Wspomnieliśmy już o jego najeździe, o zniszczeniu całej Małopolski, o spaleniu Sandomierza i Krakowa. Skutki tego najazdu tem straszniejsze były, że kraj cały, rozdrobniony na małe dzielnice, których władcy toczyli spory nieustanne między sobą, nie miał siły dźwignąć się z upadku.

Na domiar złego, sprowadzeni ku obronie od prusaków rycerze zakonu niemieckiego, okazali się gorszem złem, aniżeli to, przeciw któremu mieli występować. W ciągłych wyprawach, pod pozorem szerzenia Wiary św. grabili Polskę i Litwę.

Połączenia oddzielnych dzielnic polskich dokonał Władysław Łokietek, książę energiczny i wódz dzielny. W długoletnich walkach z krewniaka-

mi, z Niemcami, z krzyżakami, doprowadził wielkie dzieło do skutku: zjednoczył kraj i przekazał go synowi swemu, Kazimierzowi, który rozumnie i sprawiedliwymi rządami wzmocnił państwo i doprowadził je do stanu tak kwitnącego, iż potomni nadali mu przydomek „Wielkiego.”

Młodzieńcem wstąpił Kazimierz na tron polski, bo zaledwie 23 lat liczył. „Zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną.” Wprowadził ład i porządek, opiekował się handlem i rolnictwem. Stan kmiecy za największą podporę kraju uważał, ztąd też zasłużył sobie na nazwę „króla chłopków.” Ukochany w kraju, szanowany i poważany za jego granicami, przyjmował w gościnie na zamku krakowskim największych monarchów Europy (1364); w słynnym zjeździe uczestniczyli: cesarz niemiecki, królowie: Węgier, Danii, Czech i Cypru, księżęta Austrii, Bawaryi, Pomorza i innych krajów. Nie o wojnach radzono wówczas, lecz o sojuszach i utrwaleniu pokoju.

Dbały o rozwój handlu i dobrobytu, Kazimierz zakładał miasta, istniejącym nadawał przywileje. Koroną zaś jego

zasług było ufundowanie uniwersytetu krakowskiego.

Bezpotomna śmierć Kazimierza wprowadziła do Polski elekcję, czyli ka-



Kazimierz Wielki.

źdorazowe obieranie monarchy. Wzmocnił ją następca Kazimierza, Ludwik, król Węgierski, który, nie mając potomka męskiego, zwołał panów polskich do Koszyc, i za cenę wielkich ustępstw i przywilejów, zapewnił tron polski dla jednej ze swych córek.

Córką tą była Jadwiga, która przez oddanie ręki swej Wielkiemu księciu litewskiemu Jagielle, położyła podstawy do utworzenia państwa, obszarem największego podówczas w Europie.

Litwini, naród zamieszkały między Wisłą a Dźwiną, nad Wilją i Niemnem, pochodzenia aryjskiego, innego jednak szczepu, niż słowianie, oddawna jednak z tymi ostatnimi wszedł w stosunki. Pierwotne dzieje Litwy pokryte są dotychczas nieodsłonioną tajemnicą. Gdy naród litewski wystąpił na widownię historyi świata, był już potężnym, panował nad licznymi księstwami ruskimi, zajmując część Białej Rusi i niemal całą Czarną Ruś. Król litewski Mindowe (koronowany 1252), chcąc uwolnić się od napaści ze strony niemieckich krzyżaków, przyjął wiarę katolicką; gdy jednak zmiana wiary nie uchroniła go od chciwych zaborów

krzyżactwa, porzucił ją i wrócił do pogaństwa.

W pół wieku później Gedymin, twórca potęgi litewskiej, zawojował ogromne przestrzenie księstw ruskich, przyłączył do Litwy Wołyń i Polesie, zdobył Kijów i Perejesław, a chcąc wzmocnić swe siły, wydał córkę swą za Kazimierza Wielkiego. Synowie Gedymina wiedli wojny między sobą, bronili się od napaści krzyżackich, a równocześnie rozszerzali granice Litwy najdzielniejszym z nich był Olgierd, który potężne państwo litewskie przekazał synowi swemu Jagielle. Ten rozumiał, że tylko w sojuszu z Polską będzie mógł oprzeć się napaściom krzyżackim, chętnie też zgodził się na uczynioną mu przez panów polskich propozycję przyjęcia chrztu i poślubienia Jadwigi. Wielka to była idea i wielkie wydała owoce!..

Jagiello złamał wzrastającą coraz bardziej potęgę krzyżaków w krwawej bitwie pod Grunwaldem (1410), gdzie poległ wielki mistrz z mnóstwem najprzedniejszych rycerzy zakonnych. Zakon nie podniósł się już nigdy, lecz zamienił się w państwo świeckie; w zdobytym na prusakach kraju, nietylko

mienie, ale nawet nazwę ich sobie przywłaszczył, dając początek księstwu a następnie królestwu pruskiemu.

Następcy i potomkowie Jagiełły, każdorazowo powoływani na tron drogą



Władysław Jagiełło.

elekcyi, doprowadzili potęgę Polski i Litwy do szczytu, a zarazem przekształcili jej ustrój wewnętrzny, przenosząc przywileje z dygnitarzy na ogół szlachty, zapewniając jej swobody i oddając rządy w jej ręce.

W Azji w tych czasach dzieją się poważne przewroty, mające wywrzeć wpływ poważny i na Europę. W zakątku Azji Mniejszej, powstało w początkach XIII-go wieku, państwo muzułmańskie, którego twórcami byli turcy i seldżukowie. Jeden z władców (sułtanów) tego kraju, Osman (od którego państwo i naród nazwę przyjęło), położył podwaliny przyszłej potęgi, tworząc armię bitną i karnie zorganizowaną. Na czele tej armii sułtanowie wkraczają do Europy i zagrażają państwom chrześcijańskim: sułtan Bajazet, rozprasza rycerstwo francuskie, przybiegłe na obronę Węgier, w morderczej walce pod Nikopolis. Następnie wraca i oblega Konstantynopol, gdy nagle wieści o zatrważającym niebezpieczeństwie odwołują go do Azji.

Potomek Dżengis-cnana, Tamerlan, najdzikszy ze wszystkich zdobywców, założył nowe państwo mongolskie. Po długich walkach zjednoczył on pod

władzę swoją wszystkie drapieżne plemiona, błakające się wśród szerokich przestrzeni Azji Środkowej.

Tamerlan, upojony „słodkim“ marzeniem, że „wypuści na Zachód niszczący, zabójczy wiatr spustoszenia,“ podbija wkrótce wszystko aż do morza Kaspijskiego, wpada do Persyi, do Syryi i do Egiptu, siejąc dokoła grabież i trwogę. Fanatyk, krwiożerca i despota złowrogi, kulawy ten zdobywca na drodze swojej pozostawia jedynie zgliszcza i ruiny, krwawemi okrucieństwami znacząc swoje ślady. Tu, pod kopytami końskimi, rozmiarzyć każe tysiące dzieci; tam znowu siedmset wiosek obraca w perzynę; po zdobyciu Bagdadu, wznosi z 90,000 głów nieprzyjacielskich sto dwadzieścia krwawych piramid.

Przeciwko temu to dzikiemu zdobywcy zmierza sułtan Bajazet. Okropne starcie tych dwóch barbarzyńskich potęg następuje pod Angorą. Bajazet został pokonany i wzięty do niewoli. Przez tę porażkę potęga turecka na długi przeciąg lat się zachwiała. Zwycięski Tamerlan kroczy dalej po krwawej drodze okrucieństw i podbojów; nareszcie podobnie jak przodek jego

Dżengis-chan, umiera podczas wyprawy przeciwko Chinom.

Konstantynopol tymczasem stoi wciąż niewzruszenie. Jedyne to ślad potęgi starożytnej, opierający się dotychczas powodzi azyatyckiego barbarzyństwa.

Wnuk Bajazeta, Murad II, przywraca zachwianemu państwu Osmańskiemu dawniejszą siłę i poprzednie jego granice. Zdobywa część Grecyi, Albanie, napada na Węgry i odnosi zwycięstwo pod Warną, gdzie poległ syn Jagiełły, Władysław, król polski i węgierski,

Energiczny, ale krwiożerczy syn Murada, Mahomet II, postanawia wreszcie zdobyć Konstantynopol, kierując wszystkie wysiłki swoje do jedyne go tego celu.

Okropnem było obleżenie, jakie przenieść musiało nieszczęśliwe to miasto.

Przez dwa miesiące, skrzępowany łańcuchem floty, składającej się z 400-u statków, osaczony przez 200 tysięczną armię, pomimo gwałtownych szturmów, wysiłków artyleryi, nowych postępów w sztuce wojennej, pomimo strzał i machin, min i podkopów, Konstantynopol opierał się jeszcze zwycięsko.

Nadchodzi wreszcie dzień okropny. Mahomet II rozkazał oświetlić swój obóz i całą noc rozlegały się z tureckiego obozu dzikie, przerażające okrzyki. To hasło ogólnego szturmu...

O świcie fosy zostały zasypane i przepełnione trupami; kule gradem sypią się na szańce i na miasto; bramy kruszą się i rozsypują. Ociekający krwią i potem, zemstą i wściekłością, turcy tłoczą się do miasta. To godzina ruiny ostatecznej. Ostatni cesarz, Konstantyn, w rozpacz rzuca się w najgęstszy tłum walczących, ażeby zginąć wraz z bohaterskimi obrońcami swej stolicy i pada w nierównym boju, walcząc mężnie do ostatka.

Nieszczęsny Konstantynopol, ten smutny spadkobierca wielkości rzymskiej, pogrąża się wreszcie w krwi i płomieniach, barbarzyńcy znieważają i plamą pałace, świątynie o złoconych kopułach, wspaniałe, bogate domy...

Cesarstwo Wschodnie żyć przestało.

Niema w historii dat, któreby zaczynały, lub kończyły epokę, zwaną wiekami średnimi. Właściwie nazwa ta odnosi raczej do Europy zachodniej

i środkowej, które objęły spadek po upadłym państwie rzymskim i pragnęły utrzymać go w całości. Królowie frankońscy, całą siłą swej potęgi dążyli do tego, a nawet Karol Wielki nadał państwu swemu tytuł „Cesarstwa rzymskiego“, który to tytuł przez długie wieki się utrzymał.

Idea państwa rzymskiego, przeniknięta wiarą chrześcijańską, utrzymała się również w Kościele rzymskim, ztąd też przez całe wieki średnie przewija się, jak nić główna, walka cesarstwa niemieckiego z Kościołem. Niemcy, wyczerpane w tej walce, zwyrodnione pod wpływem systemu lennego, rozbite na drobne części skutkiem walk toczonych między oddzielnymi książętami, straciły moc swoją i rzuciły się w ramiona reformacyi, chcąc w ten sposób wyzwolić się z pod wpływu i panowania Kościoła rzymskiego.

Na wschodzie Europy, zamieszkałej prawie wyłącznie przez słowian, innemi torami toczyły się wieki średnie. Światło cywilizacyi płynęło tu wraz z wiarą chrześcijańską, a płynęło z dwóch stron: od Rzymu i niemieckiego Zachodu, oraz od Bizancyum.

Wpływy te ścierały się z sobą. Zachód, prócz wprowadzenia Wiary św., miał na celu swój własny rozwój i podboje. Słowianie nadelbiańscy i nadodrzańscy bytem swoim opłacili przyjęcie narzuconej im kultury niemieckiej. Przeciwko nawałi niemieckiej z jednej strony, a mongolskiej — z drugiej, drobne państewka łączyły się ku wspólnej obronie. Na tej drodze utworzyło się najpierw państwo Wielko-morawskie, następnie Czeskie; prawie równocześnie z tem ostatniem zjawiała się na widowni dziejów Polska, w jednolity organizm spojona przez pierwszych władców piastowskiego pochodzenia.

Znacznie później idea zjednoczenia przeniknęła księstwa ruskie i utworzyła z nich najsilniejsze państwo na wchodzie Europy.

Nauki i wiedza w wiekach średnich wazkiem płynęły korytem. W Europie środkowej i zachodniej znajdowały przez długie lata przytułek jedynie w klasztorach zakonnych.

Akademia Aleksandryjska, ostatnia spadkobierczyni wiedzy grecko-rzymskiej, runęła pod nawałą wandalów, a następnie arabów. Ci ostatni jednak

szerzyli wiedzę i nauki, zakładając słynne w swoim czasie instytucje naukowe, jak np. w Kordubie.

W XI ym i XII-ym wieku wiedza, opromieniona ideą chrześcijaństwa, zaczęła ogniskować się najpierw w Paryżu, następnie w akademiach włoskich, gdzie też do wysokiego doszła rozkwitu. We Francji pielęgnowano głównie studia filozoficzno - teologiczne, we Włoszech—umiejętności prawnicze.

I Wschód też dążył szybko po drodze wiedzy. W Pradze powstała pierwsza akademia na ziemiach słowiańskich. Powołanie do życia akademii krakowskiej wywołała przede wszystkim potrzeba poznania praw, wobec matactw jurystycznych, jakimi wciąż opłatywali Polskę krzyżacy. W r. 1347 cesarz Karol IV-y założył akademię praską, a w ślad za nim (1364) Kazimierz Wielki ufundował podobną w Krakowie, wzorowaną na wyższych uczelniach włoskich. Akademia ta, zreformowana przez Jagiełłę na wzór uniwersytetu paryskiego, przez długie lata była źródłem światła, rozchodzącego się na kraj cały.

VI.

Czasy nowożytnie. — Odrodzenie. — Wielkie wynalazki; podróże i odkrycia. — Ameryka i jej ludy. — Podboje hiszpańskie. — Ruch umysłowy. — Reforma. — Rozwój nauk. — Walki umysłowe i wojny religijne. — Organizacya państw zachodnio - europejskich. — Potęga Francyi w XVII stuleciu. — Ludwik XIV. — Rewolucya angielska. — Polityka i rozwój potęg europejskich w XVIII stuleciu. — Działalność umysłowa: nauka, filozofia, nowe umiejętności. — Niepokój ludów. — Wyzwolenie Ameryki. — Europa w przededniu rewolucyi.

Upadek cesarstwa wschodniego odgranicza wieki średnie od nowożytnych. W okresie, który nazywamy powszechnie Odrodzeniem, cywilizacya francuska, panująca nad Europą w wieku XIII-ym, ustępuje miejsca cywilizacyi włoskiej. Rozrosła się ona już w XIV stuleciu, teraz nagle zakwita bujnie w chwili, gdy uczeni i literaci, wypędzeni przez podbój turecki z Konstantynopola, odradzają we Włoszech smak starożytny. To Odrodzenie dla zapa-

lonych zwolenników tradycji greckiej i latyńskiej jest błogiem, dobroczynnem odnowieniem, uwalniającem wreszcie myśl od ustawicznego potykania się w ciemnościach wieków średnich; może jednak słuszniejsem byłoby przekonanie, że właściwie jest ono klęską, w której zaprzepaszcza się na długie lata geniusz oryginalności, zawdzięczający wszystko tylko sobie.

Ten powiew niepodległości i śmiałości, jaki podziwiamy w tej epoce, jest raczej rozkwitem ruchu, przygotowanego przez wieki średnie, niż objawem nowej siły; system feudalny powstrzymywał ten rozwój wolnej myśli i dopiero wskutek rozpaczliwego wysiłku, przez gwałtowne, nieprzeciężone odruchy, wydobywa się ona na światło dzienne.

Ileż jednak oryginalnego powabu ma w sobie to życie włoskie z XIV-go i XV-go wieku! Jak wszystko wydaje się świeże i młode w słonecznym blasku tej epoki! Burzenie się tych drobnych republik, wiecznie z sobą współzawodniczących, te wojska awanturnicze, „condottieri“, gotowi zawsze przejść na stronę więcej dającego, intrygi i ta lekkomyślność młodego i silnego lu-

du,—wszystko to czyni życie płóchem, a jednocześnie burzliwym, obfitującym w mnóstwo wrażeń, podbudzających wyobraźnię i podniecających geniusz.

Najślawniejsi książęta otaczają się ludźmi utalentowanymi; malarze, poeci i uczeni przyjmują udział w życiu publicznem w tymże samym czasie, w którym barbarzyńska gwałtowność dusz, jeszcze surowych, usiłuje osłaniać się uprzejmością i dościga tej giętkiej nieufności, tej uśmiechniętej i przyjemnej zdradliwości, co dorzuca zbrodnie do biesiad, okrucieństwa do wspa-
niałomyślności.

To epoka, w której sztylet i trucizna grają pierwszą rolę w polityce i w życiu prywatnem. Zabijają z lekkim sercem, ażeby się uwolnić od niedogodnego współzawodnika, narażają życie w tysiącnych szalonych awanturach. Ileż tam namiętności, ile zapалу i jędrności, ileż szczeroci w zdradzie, swobody i otwartości w nienawiści, ileż ruchliwości i siły!.. To epoka, w której Cezar Borgia zabija swojego brata, łączy w niezliczonych przygodach i awanturach największe okrucieństwa z najwyszukańszą elegancją, zabawia się miłosnymi podbojami, u-

czestniczy z niepohamowanym zapalem w gwałtownych ćwiczeniach fizycznych, potyka się z rozjuszonymi bykami na arenie, walczy z chłopstwem, przebiegając Włochy i rozsiewając dokoła zwycięstwa, przepych i zbrodnie.

Powodzenie jednak usprawiedliwia wszystko; cóż kogo obchodzą ciemne spiski, czyny wątpliwe, hańbiące plamy, jeżeli połysk sławy i powodzenia wieńczy dzieło!..

A w tej jasności wschodzącego słońca, jakież zdumiewający rozkwit arcydzieł!.. Po pierwszych próbach sztuki, szukającej dla siebie dróg poomacku, malarstwo dosięga najwyższego stopnia rozwoju i świetności; dość wspomnieć nazwiska: Leonarda da Vinci, sławnego zarówno ze swych dzieł treści naukowej, jak i ze zdumiewających kompozycji; Michała-Anioła, rzeźbiarza, architekta i dekoratora; Rafaela, zdobiącego czystymi i wdzięcznymi postaciami mury Watykanu.

W opoce owej czar piękna wszystko ogarnia i spowija; rodzą się wtedy na wieczność całą te twarze tajemnicze i cudne o wyrazie głębokim i przejmującym, w których znieruchomiała na zawsze rzeczywistość, przenika nas

dziś jeszcze wzruszeniem, pełnem niepokoju.

Nowe dreszcze przejmują ludzkość; dokoła przetrząsają klasztory, odkopują z gruzów i z zapomnienia rękopisy starożytnych znakomitości: zapal do nauk ogarnia wszystkie umysły.



J a n G u t e n b e r g .

Wkrótce zadziwiające odkrycie przyczynia się bardzo do rozpowszechnienia tych cennych pomników wiedzy. Mieszczanin z Moguncyi, Jan Gutenberg,

wynajduje sposób mnożenia szybko egzemplarzy książek, przez użycie prasy i ruchomych liter, czyli tak zwanych czcionek. Wynalazek druku pozwala odtąd oświacie rozszerzać się z łatwością i czyni światło nauki dostępnem dla wszystkich. Jakież to wyzwolenie dla myśli, jaka potęga nowa!.. Rzecby można, że w uroczystym momencie doniosłego tego wynalazku rozlega się potężne, gromkie hasło, na które odezwą się ze wszystkich stron świata najrozmaitsi geniusze.

To ogólny wzlot wszystkich sił, jak-gdyby samodzielność średnich wieków skojarzyła się z mądrością starożytną i nabyła samopoznania. Mnożą się liczne wynalazki: proch strzelniczy już od wieku wywołuje przewrót w sztuce wojennej; kanały, opatrzone upustami (śluzami), zwiększają środki komunikacji; busola dozwala śmiałym żeglarzom zwiedzać nieznanne obszary oceanów.

To wiek bohaterski wielkich odkryć. Ku krainie złota, ku odległym, bajecznym horyzontom dążą śmiałkowie, rozgorączkowani chciwością lub żądni niezwykłych wrażeń. Wątle i kruche ich statki, po uroczystem pożegnaniu i po otrzymaniu błogosławieństwa kapłań-

skiego, opuszczają przystań rojącą się i ciemną. Oddalają się od brzegu, przeprowadzane przez coraz cichszy, coraz niewyraźniejszy zgiełk okrzyków pożegnalnych. Milknie szmer i wrzawa zgromadzonych w porcie tłumów. Przystań zrobiła się już tak czarna, jak gdyby ją przysłonił smutny, złowroźbny kir żałoby: a oni, rozwijając żagle, wypływają wreszcie na majestatyczne obszary pełnego morza...

Przez długi czas jeszcze tłum, zbity nad brzegami portu, śledzi wyteżonym wzrokiem zuchwałę statki; kołyszące się fale bałwanów, unoszą je wciąż dalej i dalej. Odpływają czarne, w migotliwym pyle oddalenia i oblane złotą jaskrawo zachodzącego słońca, niknąc zwolna w rubinowej aureoli zachodu.

Tak płyną zuchwalcy na los szczęścia za świetlanym mirażem w nie-skończoność. Ułudne marzenia unoszą ich ku krainie cudów, ku czarodziejskim Indyom, opływającym w bogactwa i skarby nieprzeliczone, ku urodzajnym, rozkosznym wyspom, ku złotym archipelagom. Na wolę fal i wiatrów zdani, zagłębiają się w pustynie wodne, wyglądając codziennie ukaza-

nia się na horyzoncie tego dziewicze-
go „Eldorado“, oblanego blaskiem
słońca.

W taki to sposób pierwszy popłynął
Krzysztof Kolumb, ubogi marynarz
genewski, który potrafił natchnąć swo-



Krzysztof Kolumb.

ją wiarą króla hiszpańskiego Ferdynanda i królową Izabellę.

Z trzema okrętami puszcza się on w
nieznane bezmiary Atlantyku, dając się
unieść upornej wizyi swojej. Płyną
i płyną w dal bez końca i nie widać
przed nimi kresu drogi. Zuchwalcy,
których pociągnął za sobą nieprzepar-

tym, imponującym czarem wyższości i namiętnością swoich przekonań, zaczynają wątpić;—a jeżeli marzenie było tylko zwodniczem urojeniem? a jeżeli dziwny, obcy ten człowiek jest obłąkanym, niepoczytalnym maniakiem albo iluzjonistą, co rozmyślnie w błąd ich wprowadza? Ciemne ich mózgi napełniają się chaosem przerażenia; któż może wiedzieć, co tam jest na krańcach świata? jakie straszne, potworne zjawiska i dziwy oczekują ich może na tym bezbrzeżnym oceanie? Najokropniejszą jednak ze wszystkiego, jest ta wieczna jednostajność bałwanów, milczenie głuche, grobowe i ta pustka bezgraniczna, nieskończona. Szemrają i stanowczo domagają się powrotu, spiskując przeciwko znakomitemu wodzowi i zagrażając mu w razie odmowy utratą życia. On jednak jest niewzruszonym; głębokiej jego wiary nic osłabić ani zachwiać nie zdoła. Upornym gestem wskazuje im pusty horyzont, utkwIEWSZY bystry, przenikliwy wzrok w zachodzie, gdzie bezwarunkowo „musi“ ukazać się wkrótce ziemia.

Zwycięstwo! wyspy, otoczone mgłą siną, zarysowały się wreszcie na ciem-

nej granicy wody i nieba: to odkrycie nowego świata (1492). Nie są to jednak upragnione, bogate Indye, — to nieznaną, dziewicza Ameryka!

Kolumb umarł w niełasce i w nędzy, ale stu innych puszcza się drogą przez niego wskazaną; portugalczyki, hiszpanie, francuzi, prześcigają się w zuchwalstwie: w r. 1497-ym, Vasco de Gama opływa przylądek Dobrej Nadziei, zwiedza wybrzeża afrykańskie i dociera aż do Indyj; w r. 1500-ym burza unosi Alvareza Cabrala ku wybrzeżom Brazylii; w r. 1515-ym portugalczyk, Magellan, na koszt skarbu hiszpańskiego, puszcza się w pierwszą podróż naokoło świata, opłynąwszy południową Amerykę, dociera do Oceanu Spokojnego i znajduje śmierć na Filipinach; jeden wszakże z jego okrętów powraca do Sewilli, stwierdziwszy okrągłość ziemi (1519); w r. 1534-ym wreszcie francuz, Jacques Cartier, przybija do brzegów Kanady.

Tak uzupełniają się wciąż odkrycia, a przez tyle podróży i badań wyrabia się coraz dokładniejsze pojęcie o naszej kuli ziemskiej. Jakże świat wydaje nam się teraz wielki! Ileż na nim narodów obcych, nieznanych! Czyż

nie nadeszła wreszcie ta godzina, w której całą, ogromną ludzkość złączy jedno braterskie przymierze, w której wszyscy ludzie zasiądą, niby zgodni biesiadnicy, przy ogólnym stole cywilizacji!

Niestety, próżne marzenia! W ślad za odkryciami, następują podboje, srogie, chciwe, dzikie.

O złoto jedynie idzie tym śmiałkom zuchwałym; złota chcą, złota jak najwięcej. Rabują więc, palą, mordują, byle tylko wydrzeć nieszczęsnym krajowcom drogocenny, ponętny ten kruszec. A w gwałtownym, niszczącym huraganie namiętnej tej chciwości, ileż to ludów niknie i przepada na zawsze w zapomnieniu!

Rozkiełznane, nieznające hamulca gwałty Hiszpanii szaleją na nowym lądzie, wywracając państwa, równając miasta z ziemią, niszcząc ludność całą.

W odległej, nieznannej Ameryce od wieków już żyły potężne ludy, odosobnione w swoim świecie, jak u nas narody starożytne, wyzwoliwszy się z pierwotnego barbarzyństwa; potężne państwa rozwinęły się tam o własnych siłach.

Ileż tam zdarzeń, skojarzeń ras, wędrówek, powolnej pracy narodów, wo-

jen, bohaterskich i świetnych czynów znikło na zawsze, pogrążając się w otchłani zapomnienia!.. Podbój przecina nagle pasmo historii tych ludów; srogi spustoszyiciel pozostawia po sobie tylko kilka niemych ruin, kilka niewyraźnych, zagadkowych śladów dziwnej tej i złożonej przeszłości! Stajemy zdumieni wobec minionych okazałości i przepychu, jakie wskrzeszają przed oczyma naszej wyobraźni szczątki wielkiego miasta Palenque, stolicy starożytnego królestwa Xibalda. Na każdym wzgórzu wznosiły się tam kamienne i stiukowe (mieszanka białego marmuru z wapnem) pomniki, subtelnie przyozdobione malowidłami o barwach niebieskich, czerwonych, złotych i czarnych; dumnie sterczały tam filary i kolumny pałaców, przyozdobionych allegorycznymi postaciami i płaskorzeźbą, upiększą żywymi, świetnymi kolorami.

Żył tam lud dziwny, o głowach, przybranych w malowane pióra, o czoła niskiem, wargach grubych, powiększający jeszcze zwierzęcość swojej fizjonomii przez ściskanie i spłaszczanie sobie czaszek od najwcześniejszego dzieciństwa.

Później, około VII-go wieku naszej ery, utworzyło się tam państwo tolteków, w epoce zaś, gdy hiszpanie przy-



Rzeźba świątyni meksykańskiej.

byli do Ameryki, potężne królestwo azteków zajmowało już cały Meksyk, wzbudzając postrach wśród sąsiadów groźną potęgą swego oręża. Pomimo woli wzdrygamy się na wspomnienie dziwacznej cywilizacji tego narodu. Krótkie cugle i żelazne, ostre wędzidła przerażających okrucieństw utrzymywały te ludy pod panowaniem kasty kapłańskiej, despotycznej i dzikiej.

Rok zawierał tam nieskończoną ilość świąt, z których prawie wszystkie obchodzone były przez składanie okropnych ofiar z ludzi; codzienne to zabicie urozmaicane bywało tylko różnorodnością męczarni i mordowania:— bogu, zwanemu Tlalok, poświęcano małe dzieci, porzucając je na szczytach gór; — bóstwu zwanemu Xip składano w ofierze zakrwawione skóry żywcem z ludzi zdarte; — nienasycone bóstwo Huitzilopochtli wymagało nieskończenie dużo ofiar; dla niego to przedsiębrano wojny, a gdy niestarczyło jeńców, mordowano niewolników albo nawet własnych współobywateli. Zabijanie ciągnęło się nieraz przez całe dnie; miejsce znudzonych katów, zajmowali inni; strumienie gęstej krwi spływały po stopniach świątyni... A kie-

dy rozpoczęła się ponura i uroczysta hekatomba, to zdawało się, że nie będzie już nigdy końca zabijaniu; podczas jednej z takich uroczystości zamordowano 80,000 ludzi.

Ten naród tak okrutny w religijnym kulcie swoim, posiadał jednak kulturę wysoko posuniętą; rolnictwo i handel znajdowały się tam w stanie kwitnącym, sztuki piękne cieszyły się wysokim poszanowaniem, a okazałość meksykańskiej architektury zdumiewała europejczyków.

Jakże dziwną i nieprawdopodobną jest historia tej sławnej wyprawy, w której Ferdynand Korteż z garstką żołnierzy kruszy potężne państwo Montezumy II!.. Kilkuset hiszpanów wdiera się zuchwale w serce tego wojowniczego kraju i, oszałamiając nieprzyjaciół nieprzepartym, nieprzeciężnym rozpędem swoim, oraz użyciem broni palnej, nieznaney tam na ówczas, wzbudza w pośród nich zaboronne przerażenie i odnosi cały szereg zwycięstw.

Otóż i stają już pod ścianami Meksyku, podziwiając wspaniałe, bogate miasto, rozpostarte nad brzegami wielkiego jeziora; tuż przed nimi widnieje ogro-

mny, kilkunasto milowy gościniec bity, dalej widać wodociąg i tamę przecinającą wody, wspaniałe pałace wśród ogrodów, bujne, cieniste, kołyszące się sady, świątynie z szerokimi płaskimi platformami, umieszczonemi na szczycie wysokich schodów, pod strażą wież czworograniastych. Przeżywają oni noce pełne niewypowiedzianych męczarni,



Wojownik azteków niosący
godła święte.

gdy w tajemniczym mieście, wyje i ryczy zdaleka okrutna jego ludność. Wody jeziora odbijają w sobie wtedy złowieszcze iluminacje. Jakże bezsilną jest wściekłość białych, uczestniczących wzro-

kiem z oddalenia w ohydnej ceremonii mordowania pojmanyh ich towarzyszków i niemogących jej przeszkodzić. Widzą zdaleka, jak o wschodzie słońca, ofiary z zakrytymi oczyma wstępują na stopnie świątyni i, pochwycone tam przez kapłanów, pomalowanych

na czarno i na czerwono, rozciągnięte zostają na fatalnym kamieniu!.. Widzą później, jak wielki kapłan, odziany w płaszcz szkarłatny, otwiera im pierś ostrym nożem bazaltowym i, zanużając rękę w krwawiącej ranie, wyrwa serce drgające jeszcze, ażeby je okazać „promiennej gwiazdzie“, podczas gdy trup stacza się po stopniach świątyni!..

Niestety, okrucieństwa popełniane przez azteków, wywołały straszny odwet ze strony europejczyków, dokonany pod hasłem religii chrześcijańskiej! Po wzięciu szturmem Meksyku, dzielny jego obrońca Gwatemozin (król azteków), został żywcem na ruszcie upieczony, domy zrabowane, a ludność bez miłosierdzia wymordowana. Opłakana ta epopeja hiszpańskich zdobywców, krwawiąc Amerykę, plami jednocześnie Europę; głównymi bohaterami jej są: Kortez w Meksyku, Pizarro w Peru, w tem złotodajnem królestwie inkasów, i tysiące innych, mniej znanych. Okrutny Pizarro zdradzieckim sposobem bierze w niewolę króla peruańskiego i, pomimo danej obietnicy, że za ogromną ilość złota wypuści go na wolność, rozkazuje go ściąć a na-

stępnie w imieniu Hiszpanii obejmuje w posiadanie kraj ten piękny, bogaty w kopalnie złota i nie znający nawet okrucieństw religijnego kultu meksykańów.

Różne złowieszcze znaki i wróżby poprzedziły te klęski okropne; już od wielu lat ludność amerykańską zatrważały częste trzęsienia ziemi, jakieś blaski niezwykle, jakieś wizye okropne, przerażające.

Zagłada była zupełna; rdzenne te ludy Ameryki utonęły, jak w morzu gwałtownej, krwawej powodzi spustoszenia. Złoty gmach ich niepodległości, runął w otchłań ciemną, bezdenną!.. Odtąd miejsce swobody i wolności nieograniczonej zajmują: głód, znój, nędza, uciemnienie i niewola!..

Chciwi kastylijczycy, żądni złota, zmuszają biednych czerwonoskórych do nadmiernej pracy przy przemywaniu złotodajnych piasków, zaprowadzając jednocześnie plantacye trzciny cukrowej i zniewalając tych nieszczęsnych do obrabiania ich wśród pragnienia i palącego żaru słońca. Krajowcy, nie mogąc podołać przeciążającej ich pracy, umierają ze znużenia i z wycieńczenia, odbierają sobie życie albo wresz-

cie uciekają i przepadają gdzieś mar-
nie wśród lasów. W ten sposób rasa
ich zmniejsza się z przerażającą szyb-
kością; dość powiedzieć, że w przecią-
gu lat 20 w San-Domingo ludność miej-
scowa z 400.000 spadła na 14,000!

Wtedy to, dla zastąpienia wytępio-
nych ludów, rozpoczyna się ohydny
handel murzynami. I tam również
wgłąb ciemnej i ubogiej Afryki wdzie-
rają się europejczycy, przynosząc z so-
bą ból, rozpacz i niewolę. Nieszczę-
śliwi, bezbronni murzyni, to nieomal
jeszcze dzieci, naiwne i prostoduszne,
pogrążone w ciemnościach, w ubóstwie
i dzikości. Biali urządzają na nich for-
malne obławy; ścigają ich i łowią jak
dzikie zwierzęta, a następnie obdzie-
rają i pakują na spód okrętów, gdzie
nieszczęśliwi wymierają setkami wśród
głodu, pragnienia i gwałtów. Tych zaś,
którzy przeżyć zdołali tę podróż okro-
pną, sprzedawano na Antyllach, w Bra-
zylji, albo w Wenezueli, gdzie czekała
ich znojna, nadmierna praca pod cio-
sami biczów nieludzkich panów i do-
zorców.

Jakiż to wstyd dla Europy, że wcho-
dzi w stosunki z ludami nieznanymi
i z rasami niższymi od siebie jedy-

nie przez uciemienie, przez wyzysk i przez zaprowadzenie wśród nich ohydneho niewolnictwa!

A jednocześnie taż sama Europa burzy się pod działaniem nowej siły, nurtowana przez bezustanną fermentację pojęć. Wielka rewolucya religijna podnosi ją i skłębia potęgi w tysiącnych walkach. Pod osłoną tych zaburzeń, skomplikowanych jeszcze przez codziennie, wzmagające się współzawodnictwo pomiędzy narodami, państwa urządzają się powoli, a wielka zasada jedności narodowej, upornie popierana przez rodziny panujące, wywołuje centralizację i samowładztwo.

Imponująca potęga Kościoła rzymskiego, tak wielka na początkach wieków średnich, wtedy gdy rozwijały się kulty pierwotne i bogate, jak tkliwe uwielbienie Maryi Dziewicy, cześć patronów świętych,—wtedy gdy wyobraźnia gminna tworzyła w poetycznej żarliwości legendy tchnące dziecięcą pobożnością,—ta potęga zmniejsza się już od XIII-go wieku. Srogo karcone tłumione krwią herezye wstrząsają spokojne duchowieństwo: waldeńcy i albigensowie na początku XIII go wieku, uczniowie Wiklefa w wieku

XIV-ym, a hussyci w XV-ym. Nienawiść Niemców względem papieżstwa wzrasta z dniem każdym; głuchy, milczący bunt wrzeć poczyna w łonie narodów.

Nagle kwestya podrzędnego znaczenia wybuch przyśpiesza: Leon X, chcąc wykończyć Bazylikę Śgo Piotra, ogłosił indulgencję, t. j. odpuszczenia grzechów, każdemu kto tylko przez ofiary dobrowolnie przyczyni się do dokonania tego dzieła. Wynikające stąd tu i owdzie nadużycia wzbudzają oburzenie.

Powstaje wtedy człowiek śmiały, występuje przeciwko Kościołowi rzymskiemu; w zapale walki roznamiętnia się i dopuszcza całego szeregu zachwałstw coraz większych, aż do dnia w którym ośmiela się spalić uroczyście bullę papieską na placu w Witenberdze (1520). Człowiekiem tym jest Marcin Luter, mnich ubogi i nieznany, który zaalarmował całe Niemcy pożarem swych przekonań. Wydaje on się pierwszym wcieleniem ducha Niemiec; zapaleniec, rozmiłowany w szorstkich wybrykach i żartach, podlegający napadom nagłej wesołości, umiejający upajać się zarówno wylewami mistycznej

tkliwości, jak i wściekłością walki, —
ukazuje nam się jako pierwowzór tych



M a r c i n L u t e r .

gwałtownych i zarazem marzycielskich
geniuszów, w których żyje brutalna

i poetyczna dusza Niemiec. Wymowa jego jest wiernym wizerunkiem jego duszy: zapalczywa, obfitująca w malownicze porównania, w zręczne zwroty, w wybryki nagłej, nieoczekiwanej trywialności, rozhukana i porywcza, oszalałająca i wprawiająca w zakłopotanie swoją śmiałością. Wobec tego, czy może dziwić powodzenie Lutra? Germania była przygotowaną na jego przyjęcie; po raz pierwszy znajduje ona człowieka, który streszcza w sobie wszystkie zalety i wady tego szczepu.

Wkrótce pojawiają się nowi reformatorzy: w Szwajcaryi Zwingliusz, raczej filozof niż wierzący;—we Francyi Kalwin, chłodny doktryner, kaznodzieja i teolog, trudny do zrozumienia, o duszy oschłej, woli twardej i upartej.

Burzy się chrześcijaństwo; ludy tłumnie przyjmują religję odrodzoną, uszczęśliwione, że słyszą kazania w języku ojczystym i że mogą czytać Pismo święte, śpiewać w świątyniach psalmy i pieśni nabożne, wylewając w nich gorącą wiarę: szlachta czuje się wyzwoloną z pod władzy duchowieństwa; nawet duchowieństwo w wielu krajach cieszy się ze zrzucenia zwierzchnictwa rzymskiego;—książęta wresz-

cie znajdują sposobność do wzmocnienia swej władzy i do uwolnienia się od opieki niewygodnej.

Wzburzenie staje się ogólnem. Reformatorzy zaszli dalej, niż zamierzali; pragnęli oni jedynie zwrócić religię do tradycyi pierwotnego Chrystyanizmu, nie mając bynajmniej zamiaru domagać się dla każdego wolności roztrąsania kwestyj religijnych.

Nowonarodzone sekty nie mogą jednak sobie poradzić z tłumaczeniem tekstów świętych i różnią się pomiędzy sobą rozmaitym ich wykładem; wzmagają się niesnaski. Sygnał ogólnego ruchu już dany; cofnąć go niepodobna. Wkrótce głośno rozbrzmiewa zasada wolności sumienia i wywołuje cały szereg walk religijnych.

Jakie wzburzenie, jaki zgiełk!.. Niemcy powołują na tron cesarski Karola V-go, króla hiszpańskiego i zarazem arcyksięcia austriackiego. Przez matkę jest on spadkobiercą twórców zjednoczenia hiszpańskiego, Ferdynanda i Izabelli; przez ojca zaś — dziedzicem tronów Austrii i Burgundyi.

Luter po sejmie w Wormacyi, gdzie go potępił Karol V-ty, znalazł popar-

cie u wszystkich książąt, niechętnie znoszących zwierzchnictwo cesarskie.

W tym samym czasie powstaje nowa sekta anabaptystów, głoszących równość ludzi na zasadzie równości wszystkich w obliczu Boga i rozsiewać poczyna dokoła fanatyczne spustoszenia; protestanci i katolicy łączą się przeciwko niej. Rozpoczynają się skryte, podstępne współzawodnictwa przeplatane wojnami domowymi.

Taki stan rzeczy trwa w Niemczech aż do pokoju w Augsburgu (1555). Pokój ten, to ulga na czas nieoznaczony, to rozejm uspakajający momentalnie państwo i tłumiący w niem wewnętrzne wrzenie, aż do rozpoczęcia się klęsk nowych okropnej wojny trzydziestoletniej.

Pokój ten wynikł głównie z przyczyny zewnętrznych niebezpieczeństw, zagrożających Karolowi V. Monarcha ten, potężny pan Niemiec, Italii, Hiszpanii i niezmiernych obszarów Nowego-Swiata, znajduje w osobie króla Francji, Franciszka I-go, groźnego przeciwnika.

Francya, jakkolwiek nurtowana przez nowe pojęcia, była jeszcze naówczas jednolitą i silną; od czasów Ludwika

XI-go, twórcy jedności narodowej, władza centralna wzrastała tam bezustannie. Wreszcie Franciszek I-szy ogłasza władzę królewską jako nieograniczoną. To godzina, w której Odrodzenie włoskie przenika do Francyi, godzina, w której naród, wyczerpany przez poprzednie klęski, budzi się pod tchnieniem nowego ducha;—gdy poeci, literaci i uczeni współzawodniczą z sobą na wyścigi.

Franciszek I-szy korzysta z trudnego położenia, w jakim reformacja postawiła Karola V-go; trzyma go w szachu, podbudzając przeciwko niemu protestantów i Turków i, dzięki nieporządkom i niesnaskom, w jakich szamocze się Europa, utrzymuje się przy władzy, którą Henryk II-gi wzmacnia jeszcze bardziej.

Ale nowa religia, głoszona przez Kalwina od r. 1535, również wzrasta; wreszcie w r. 1562 wybucha we Francyi wojna domowa między protestantami (hugonotami) i katolikami, i jak pożar rozszerza się gwałtownie w pośród okrucieństw i prześladowań. To odwet ze strony Hiszpanii, której król Filip II, syn Karola V-go, podnieca niepokój wewnątrz Francyi. Na dworze

francuskim panuje teraz Katarzyna Medycejska; zepsucie włoskie łączy się z hiszpańskiem zuchwalstwem; to życie obfitujące w orgie i w gwałty zbrodnicze, pełne intryg ciemnych, spisaków, zdrad i zemsty. Okropna rzeź w noc Ś-go Bartłomieja (1572) t. j. ogólne zabijanie protestantów na rozkaz króla, zboczyły krwią Paryż.

Nieszczęśliwa Francya poszarpana, splamiona, krwią zboczona, uspakaja się dopiero przy królu hugonocie, Henryku IV (Nawarskim), który, przyszedłszy do przekonania, iż „korona warta jest Mszy,” przyjąwszy wiarę katolicką (1593), przez swój rozumny edykt, wydany w Nantes (1598), zapewnia Francyi ogólny spokój.

W Anglii również gwałtowne konwulsye wstrząsają całym narodem, przygotowując ostateczny rozwój królewskiego despotyzmu. Henryk VIII pośród dramatów domowych, wypełniających jego panowanie, zboczony krwią zamordowanych swoich małżonek, zrywa z Rzymem. Utwierdza on gwałtownie reformę, popierając ją zapamiętałe i prześladując katolicyzm. Gwałtowna reakcja następuje za panowania Maryi Tudor „Krwawej,” żony

wielkiego obrońcy katolicyzmu, Filipa II. Elżbieta jednak, wstępując na tron w 1558 r. wkrótce wprowadziła znowu dogmaty kościoła anglikańskiego, a zwyciężywszy Maryę Stuart, potępiła ostatecznie katolicyzm; odtąd pod energicznem jej panowaniem Anglia, podniesiona ze swoich nieszczęść, staje się stałą podporą sprawy protestanckiej.

Nowe prądy, wstrząsające Zachodem, silnem echem rozbrzmiewały też w Polsce, tembardziej, że znalazły tu grunt wielce dla się podatny. Panowie polscy i szlachta, uzyskawszy znaczne przywileje na zjeździe Koszyckim (1373) od Ludwika węgierskiego, stale dążyli do ich rozszerzenia. Jagiełło zapewnił szlachcie (w przywileju nowo-korczyńskim) wyłączność w sprawowaniu urzędów, a następnie rzekł się na rzecz magnatów prawa bicia monety, wszystkim zaś szlachećnie urodzonym zawarował nietykalność majątków ziemskich, wreszcie nadał im prawo nietykalności osobistej. Za Kazimierza Jagiellończyka szlachta wyzwoliła się z pod sądownictwa urzędników królewskich i zdobyła przy-

wilej, że wszelkie uchwały, obowiązujące stan szlachecki, muszą być zatwierdzone na sejmikach. Jan Olbracht nie tylko zatwierdził przywileje szlacheckie, ale nadał całemu stanowi szlacheckiemu przewagę nad mieszczanami i chłopami; statutem piotrkowskim (1496), uwolniono szlachtę od opłaty cła za towary zagraniczne, mieszczanom odebrano możliwość otrzymywania wyższych godności duchownych, chłopów pozbawiono wolności osobistej, aby zapewnić siłę roboczą właścicielom ziemskim, tym zaś ostatnim oddano władzę sądową nad chłopami. Król Aleksander na sejmie radomskim (1505), złożył wszelką władzę prawodawczą w ręce sejmu, bez którego „nic nowego“ postanowić nie wolno.

W żadnym z krajów Europy szlachta nie cieszyła się tak rozległymi przywilejami i taką swobodą; gdy pojawiły się z Zachodu pierwsze nauki reformacyi, szlachta przyjęła je z otwartymi rękami, tembardziej, że chcąc zapewnić sobie wyłączność przywilejów, zazdrościła ich duchowieństwu. Głównie między magnateryą reformacya znalazła zwolenników.

Król Zygmunt I w miarę sił i możliwości starał się tłumić ruch reformacyjny; wywiązały się z tego spory i kłótnie. Zyskała na tem literatura, gdyż po obu stronach wystąpili do walki ludzie, prawdziwym obdarzeni talentem, — ale kraj stracił wiele na siłę wewnętrzną, od tego bowiem czasu zaczęły się „rokosze,“ występujące przeciw władzy królewskiej.

Za Zygmunta Augusta, ostatniego z Jagiellonów, doprowadzono do skutku na sejmie lubelskim (1569) układ, zapewniający ściśle zjednoczenie Litwy z Polską. Wypadek to w dziejach bezprzykładowy: dwa państwa, najzupełniej odrębne, łączą się z sobą dobrowolnie, dla zapewnienia sobie siły, zabezpieczenia swobód.

Niestety, w owym już czasie aż nadto dał się odczuwać brak należytej organizacyi w skarbie, wojskowości, sądownictwie i administracyi wewnętrznej. Wprowadzenie reform pożądaných mogło być przeprowadzone jedynie kosztem uszczuplenia przywilejów szlacheckich, na to zaś szlachta zgodzić się nie chciała, przeciwnie, z wymarciem dynastyi Jagiellonów rozszerzała coraz bardziej swoje przywileje, ko-

rzystając z każdorazowego wyboru nowego króla.

Tymczasem na Zachodzie katolicyzm, zaskoczony zmiennością w pierwszej chwili przez nagłe postępy reformacyi, zebrał swe siły i przygotował się do walki. Sobór Trydencki w drugiej połowie XVI-go wieku utwierdził dogmaty Kościoła, dotychczas przyjęte, uznając je za nieomyłne, i, obostrzając nadzór nad duchowieństwem, przywrócił karność kościelną. Wtedy to powstał sławny zakon Jezuitów, założony przez św. Ignacego Lojole; surowa karność, ścisła hierarchia duchowna, uległość i posłuszeństwo rozkazom zwierzchnika,—utworzyły z tego stowarzyszenia prawdziwą armię, ustawicznie uzbrojoną. Zakon ten stał się potężną tamą, powstrzymującą powódź protestantyzmu. Zwycięska i tryumfująca w państwach północnych (Szwecyi, Danii i Anglii), walcząca ze zmiennem powodzeniem w krajach środkowych, t. j. w Niemczech i we Francyi, reformacya nie zdołała zalać obszarów południowych, Włoch i Hiszpanii; ta ostatnia zwłaszcza, stała się twierdzą katolicyzmu.

Ponurą, zawziętość charakteru hiszpańskiego, dumę i wyniosłość kastylijską, nieubłagane okrucieństwo hiszpańskich żołnierzy, — wszystkie te zasadnicze cechy narodowe, podniesione do najwyższej potęgi, odnajdujemy w królu Hiszpanii Filipie II-im. Monarcha ten, podejrzliwy, smutny i srogi, drobnostkowy, skryty i nieufny, o woli trzeźwej i nieugiętej, — wnika we wszystko osobiście, broniąc gorliwie wyznania katolickiego. W bitwie morskiej pod Lepanto wojska jego pod wodzą Don Juana odnoszą zwycięstwo nad Turkami; następnie król ten uzbraja przeciwko Anglii olbrzymią flotę, słynną zarówno z klęsk swoich, jak i ze wspaniałe brzmiącej nazwy: „Niezwyciężonej Armady;“ przyłącza do Hiszpanii Portugalie; podlega niesnaski we Francji. A wśród tych wszystkich ambitnych zamachów i przedsięwzięć na szeroką skalę, nie może stłumić buntu wewnętrznego. Pyszałek ten i fanatyk wyniszcza na zawsze siły swojego państwa.

Ludy Europy ukazują nam się teraz jasno ze swoimi różnorodnymi obyczajami i cechami, wyraźnie zaznaczonymi. Wszędzie stronnictwo najsilniej-

sze stara się zgębnić i wytepić inne, przez użycie środków gwałtownych; o tolerancyi religijnej mowy niema; dokoła szerzą się zawzięte prześladowania, dowodząc najlepiej surowości i bezwzględności ówczesnego ducha.

Nad Hiszpanią ciąży ponura tyrania; król, niedostępny i niewidzialny w swoim pałacu, Eskuryalu, nikomu nie dozwala zbliżać się do siebie; z jego rozkazu „święta Inkwizycya“ prześladuje bezustannie heretyków, żydów, maurów. Oskarżeni o herezyę, jęczą w więzieniach, torturowani, sądzeni potajemnie, skazani na chłostę albo na śmierć przez spalenie. Auto-da-fé (stosy, na których palono ludzi i księgi) goreje szeregiem płomieni; całą Hiszpanię rumienia czerwone łuny strasznych egzekucyj. Nieprzeliczone tłumy ściągają ze wszystkich stron, ażeby ujrzeć umierających skazańców. Przy odgłosie dzwonów pogrzebowych, występują nieszczęśni, przeznaczeni na całopalenie; okryci w żółtą odzież, mają oni na głowach wysokie tekturowe tyary, na których wymalowane są złe duchy i płomienie; król przypatruje się im przenikliwemi, czarnemi oczyma, podczas gdy wstępują zwolna na stos

olbrzymi. Wykonawcy wyroków, jak złowrogie, piekielne cienie, snują się dokoła stosu, oblani w jaskrawe, czerwone odblaski rozwijających się płomieni.

We Włoszech również rozlewa łązy, krew i trwogę okropny ten trybunał. On to wzywa przed siebie Galileusza, rozkazując mu wytłómaczyć się z tej „herezyi,“ że ośmielił się utrzymywać, za przykładem znakomitego polskiego astronoma, Mikołaja Kopernika, iż ziemia obraca się dokoła słońca. Genialny ten uczony, którego oko przenikało otchłanie bezmiarów i badało tam nieznanne dotychczas igrzyska światów, z drżeniem „błąd“ swój odwołuje, by uniknąć śmierci.

Najbezpieczniejsze schronienie znalazła reformacja wśród zakonu krzyżackiego. Luteranizm, w Niemczech poczęty, w Polsce, właśnie dla tego, nie znalazł silnej podstawy, lecz za to szerokiem korytem popłynął do ziem przez zakon zajętych, bo tam i ludność składała się przeważnie z kolonistów niemieckich, i stosunki były przyjaźniejsze dla krzewienia nowości. Krzyżacy, straciwszy rację bytu po przyjęciu chrztu przez Litwę, z instytucji

zakonnej, duchownej, przedzierzgnęli się już otwarcie w to, czem byli istotnie, w przednią straż germanizmu na Wschodzie.

Ostatni mistrz zakonu, Albrecht Hohenzollern, usłyszawszy o naukach Lutra, udał się osobiście do niego i, podobno za jego radą, postanowił utworzyć świeckie księstwo dla siebie i dla swej dynastyi. Zwrócił się z tem do Polski, do Zygmunta I-go, wówczas panującego. Za poradą senatorów, Zygmunt zgodził się na utworzenie księstwa pruskiego. W r. 1525 Albrecht, już jako książę pruski, złożył hołd Zygmuntowi na rynku w Krakowie. Nikomu w owym czasie przez myśl nie przeszło, że z tego małego księstwa, pod opieką Polski utworzonego, wyrośnie największy wróg tejże Polski. Był to jeden z najfatalniejszych błędów w polityce polskiej.

Za czasów ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta, reformacya w Polsce znacznie się rozszerzyła, nie dlatego, aby znalazła tu licznych zwolenników, lecz głównie z tego powodu, że kraj nasz słynnym był z tolerancyi na świat cały. Nigdy też w Polsce nie było ani wojen, ani prześladowań re-

ligijnych, a spór cały, raczej społecznego i politycznego charakteru, ograniczał się na mniej lub więcej gwałtownych dysputach.

We Francyi prześladowania religijne również mniej były rozpowszechnione, aniżeli w Hiszpanii i Włoszech. W gwałtownej tej epoce naród francuski był rozmiłowany w abstrakcyi i w logice; w początkach wieków średnich, rozprawiano i dysputowano zawzięcie w szkołach, w kościołach, upierano się przy ścisłym związku syllogizmów; z biegiem czasu nastąpiła zmiana: francuzi, zarówno katolicy, jak hugonoci, wyróżniają się stanowczością swoich zasad, niezachwianą ścisłością rozumowań i systematycznością wierzeń; protestantyzm francuski jest szorstki, suchy, surowy:—to moralność ścisła, trzeźwa i jasna, bez ckliwości i bez mistycyzmu.

W Niemczech protestantyzm inaczej się przedstawia; rozwija się on tam, poetyczny i tkliwy, tchnący nabożną żarliwością. Uroczyste hymny, śpiewane głosem całego narodu, dają początek potężnym choć prostym chorałom.

Co się tyczy Anglii, ta przejawia właściwy sobie zmysł praktyczny, zajęty faktami, lekceważący sobie teorię. Jej reformacya nie zmieniła wcale zewnętrznej strony kultu religijnego, ani organizacyi kleru; sięga ona głębiej. Wysokie poczucie wolności i duma narodowa ożywiają anglików; Elżbieta utwierdza despotyczną władzę swoją dlatego tylko, że jest przedstawicielką angielskiej niepodległości i potęgi narodu, wyzwolonego już z koła wszelkich obcych wpływów i pogroźek.

Jędrna siła i płomienny rozpęd geniuszu angielskiego znajdują swój najwyższy wyraz w dziełach wielkiego pisarza Szekspira. W dramatach jego żyje, cierpi, marzy i szamocze się ludzkość cała ze swojemi namiętnościami, złudzeniami i z całą swoją nędzą. Najciemniejsze, najskrytsze zaułki duszy, szalone wirowanie mózgów, gorączkowe majeczenie myśli w malignie, katusze pojęć, zbrodnie woli, nieprzebrane skarby tkliwości niewysłowionej, niezgłębione bezdnie rozpaczy, i całe życie szerokie, nieograniczone, wielorakie, dyszy w nadludzkim tym wysiłku geniusza. W nowszych czasach za-

częto posądzać Szekspira, iż wiele czerpał z prac znakomitego filozofa angielskiego, Bakona. Niektórzy twierdzą, że wszystkie utwory Szekspira



S z e k s p i r.

są dziełem Bakona. Zazdrość ludzka zawsze kwitła i, zda się, nigdy nie przekwitnie! ..

Koniec wieku XVI zaznaczył się w Polsce panowaniem jednego z najmądrzejszych i najdzielniejszych jej monarchów. Był nim Stefan Batory,

wojewoda Siedmiogrodzki. Objąwszy państwo zagrożone ze wszech stron i rozerwane w sobie, wzmocnił je, chwałą zwycięstw opromienił i od napadów nieprzyjacielskich ubezpieczył. Przez ustanowienie trybunałów zapewnił szybszy wymiar sprawiedliwości, a surowością w karaniu występków podniósł powagę prawa i władzy. Z podziwem patrzyła nań szlachta, widząc, że „nie chce być królem malowanym;“ z podziwem słuchała go, gdy na jednym z sejmów odezwał się: „chcę panować i nie zniosę, aby mi kto rozkazywał;“ ale kochała go i ufała mu, widząc, iż chce on dobra kraju.

Gorliwy katolik i opiekun Kościoła, Stefan Batory umiał zażegnać rozterkę religijną, a powagę duchowieństwa wzmocnił mianowaniem na wyższe godności ludzi rozumnych i wykształconych. Obcy w kraju, umiał otoczyć się ludźmi prawymi, wielkiego serca i umysłu, jak Jan Zamoyski, Joachim Bielski i inni.

Niestety, zbyt krótkiem było jego panowanie, bo trwało dziesięć lat załedwie (1576—1586). Śmierć, która go w Grodnie nagle zabrała, wielką krzywdę Polsce wyrządziła.

Powołany po jego zgonie na tron królewicz^{ki} szwedzki, Zygmunt Waza,



S t e f a n B a t o r y .

zamiast zapewnienia pomocy ze stro-
my swego kraju rodzinnego, uwikłał

Polskę w szereg wojen niszczących, które niby czarne pasmo, przewijają się w tkance dziejów naszego kraju, przez całe niemal stulecie następie.

Wiek XVII-ty przynosi z sobą poważne zmiany, zwłaszcza na zachodzie Europy; wszystko przeobraża się, szczególnie wśród najwyższych warstw społeczeństwa: upodobania, pojęcia, przekonania i całe życie duchowe i cielesne. Dążenie do upiększenia życia łagodzić już poczyna pierwotną surowość i prostotę; domy drewniane ustępują miejsca murowanym; ulice brukują i oświetlają, w okna wstawiają szyby, nad ogniskami wznoszą dymniki i kominy; umeblowanie ulepsza się również, stając się wygodniejszym i lepiej do codziennych potrzeb ludzkich zastosowanym.

Ale daleko jeszcze od tych pierwotnych ulepszeń do komfortu dzisiejszych naszych mieszkań!—W tych marnie oświetlonych i nędznie ogrzanych izbach, jakie naówczas zamieszkiwali ludzie najbogatsi, — trudno-by nam było wyżyć teraz.

Najważniejsze zmiany wiek XVII-ty zaprowadza w obyczajach. Z biegiem

czasu wytworzył się nowy ideał arystokraty: nie wystarcza już teraz być dzielnym, walecznym, nieustraszonym i dobrze władać orężem; potrzeba prócz tego być wykształconym, taktownym, rozsądnym, wymownym a przede wszystkim posiadać umiejętność nadawania wszystkiemu, co się mówi i robi, miłych pozorów delikatności i dobrego smaku.

Uprzejmość, zapoczątkowana na ziemi włoskiej, szybko rozpowszechnia się w Europie, zajmując miejsce szorstkości i brutalnej gwałtowności dawniejszych obyczajów. Do Niemiec jednak przenika ona znacznie później; okrucieństwa wojny Trzydziestoletniej (1618—1648) przenoszą nas do epoki najzupełniej jeszcze surowej i barbarzyńskiej, sroższej, dzikszej i brutalniejszej, niż początki średnich wieków.

Nieszczęśliwy okres! — Po całych Niemczech grasują bandy łupieżców, pod wodzą ludzi okrutnych, pozbawionych wszelkich skrupułów. Zaostrzona niezgoda uzbraja partie religijne. Cesarz Ferdynand II, popierany przez hiszpanów i bawarów, marzy o wykoźnieniu na zawsze protestantyzmu z ziemi niemieckiej; luteranizm jednak

znajduje wciąż obrońców: najprzód duńczyków, potem szwedów, a w końcu francuzów, których głęboka polityka kardynała de Richelieu rzuca w wir walki.

Rokrocznie z wiosną wyruszają w pole wojska zbrojne; gdy tylko zielone zboże i łąki mogą dostarczyć koniom pożywienia, spadają na bezbronne kraje chmury tej szarańczy, pustosząc łąny, paląc domy i mordując bez miłosierdzia ich mieszkańców.

Ogólnie przyjąwszy za zasadę, że każde miasto wzięte szturmem, należy do żołnierzy, hordy bawarów pod wodzą holendra Tilly, hiszpanów prowadzonych przez Spinolę, niemieckich awanturników gromadzonych przez Wallenstejna, znaczą drogi swoje przerażającami okrucieństwami. Zabijają oni i mordują jedynie dla zabawy; węgry zdobiją swoje kapelusze rączkami uciętemi dzieciom, kroaci strzelają jak do tarczy do pojmanych wieśniaków, szczują ich psami, pozwalając zagryzać biedaków na śmierć i pożerać, albo wreszcie zalewają im usta roztopionym ołowiem.

Gdy Tilly zdobył Magdeburg, bohaterskie to miasto, za to, że się długo

opierało, oddane zostaje na rabunek, t. j. na pastwę rozjuszonemu żołdactwu. W ciągu dni ośmiu hordy bawarskie grabią, palą i mordują; dzicy, rozbestwieni rajtarzy odcinają piersi i rozpruwają brzuchy kobietom, kaleczą pastorów protestanckich i, nabijając dzieci na końce swoich dzid, zabawiają się pieczeniem ich w płomieniach pożarów.

Na te to hordy zbirów i oprawców spada nagle orzeł Północy, król Szwecyi, Gustaw Adolf. Wojska jego nie liczne, ale dobrze wyćwiczone i karne, spadają najpierw na Polskę, zajmują ujścia Dźwiny oraz Prusy książęce, a następnie ukazują się na polu bitwy w Niemczech; idą one śmiało i spokojnie w ogień walki, jak na jaką uroczystość, śpiewając chórem poważne psalmy; pogodna, ale nieugięta ich siła, przewycięża niesforne siły niemieckie. Tilly dwukrotnie zostaje pobity, państwo protestanckie oswobodzone; już Gustaw Adolf ma wyruszyć na Wiedeń. Ferdynand przeciwstawia mu jeszcze ostatnią swoją siłę, Wallenstejna; Gustaw Adolf i jego pobija pod Lützen (1632), ale sam ginie w boju śmiercią bohaterską.

Wtedy jawi się nowa siła. Wielki człowiek, kierujący losami Francji, energiczny i mądry, kardynał Richelieu, rozumiał, że ponad sporami stronnictw, unosi się los i przyszłość Europy; po-



R i c h e l i e u.

tęga austriacka, w razie zwycięstwa zagrażałaby politycznej równowadze świata. Wtedy to ten kościelny dostojnik, ten genialny minister, karcący wewnątrz państwa niesforność hugotów, poza granicami Francji staje

się sprzymierzeńcem protestantów. Wysła on wojska francuskie przeciwko Austrii i Hiszpanii, stara się wciągnąć Polskę do walki z Niemcami i, korzystając z ogólnych zaburzeń, rozszerza granice Francyi.

Richielieu umarł w r. 1642, dzieło jego jednak zostało doprowadzone do końca przez świetne zwycięstwa Kondusza i Turena. Pokój Westfalski, jakim kończy się wojna Trzydziestoletnia (1648), najkorzystniejszym jest dla Francyi; Niemcy wychodzą z tych okropnych konwulsyj wyniszczone, zrujnowane. Parę wieków upłynie zanim przyjdą do siebie. Ludność straszliwie przeredzona, chłopci prawie wszyscy wymordowani, reszta zaś wymarła z nędzy wśród lasów; wioski spalone, ziemia spustoszona, miasta w ruinach...

Okres wojny trzydziestoletniej i dla Polski był fatalnym; w samej wojnie tej Polska nie przyjmowała bezpośredniego udziału, ale z innej strony spadały na nią nieszczęścia. Dwór wiedeński, przerażony zagrażającymi mu klęskami, wciągnął Polskę do wojny z Turkami. Król Zygmunt III dał się użyć

za narzędzie. Wysłani przeciw polakom tatarzy, zadali straszną klęskę wojskom polskim na polach Cecory (1620), gdzie śmiercią bobaterską poległ hetman Żółkiewski. Wprawdzie hetman Chodkiewicz pomścił tę klęskę, od tego jego jednak czasu, spadać zaczęły na kraj ustawiczne najazdy tatarskie i kozackie. W chwili gdy na zachodzie kończyła się wojna trzydziestoletnia, na Polskę spadła nawała kozacka, pod wodzą Bohdana Chmielnickiego.

Klęski pod Żółtymi Wodami i pod Korsuniem wstrząsnęły krajem całym. Horda kozacka coraz dalej zapuszczała zagony, niszcząc po drodze i paląc wsie i miasteczka. W dwieście tysięcy ludzi wyruszono przeciw kozakom i sprzymierzonym z nimi tatarom, lecz pod Pilawcami cały ten zastęp, na pierwszy okrzyk tatarski, prawie bez boju poszedł w rozsypkę, oddając na łup zdumionego nieprzyjaciela cały tabor z ogromnemi bogactwami. Książę Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda ruski, na własną rękę zaczął wojnę z Chmielnickim, dał mu się nawet dobrze we znaki, ale go nie pokonał. Dopiero pod Beresteczkiem, Chmiel-

nicki pobity, a następnie opuszczony przez tatarów, poddał się Rosyi (1654).

Zaledwie uporano się cokolwiek z kozakami, na Polskę spadła od północy nawała szwedzka. Karol Gustaw wkroczył do Wielkopolski; województwa poznańskie i kaliskie poddały mu się bez oporu, wnet więc zajął Mazowsze i Warszawę. Równocześnie wojska moskiewskie opanowały Smoleńsk, Wilno i prawie całą Litwę, Chmielnicki obległ Lwów, Karol Gustaw zdobył szturmem Kraków a z nim Małopolskę,—słowem, cały kraj znalazł się odrazu w rękach nieprzyjacielskich. Król Jan Kazimierz umknął na Śląsk.

Jedna tylko Częstochowa trzymała się opornie. Prawdziwie cudowna obrona niewielkiej warowni Jasnogórskiej, pod kierunkiem przeora Paulinów, kś. Augustyna Kordeckiego, wstrząsnęła całą Polską. Zaczęła się wojna podjazdowa. Karol Gustaw, zagrożony przez duńczyków, opuszczony przez siedmiogrodzian, wycofał się z Polski.

Na zajęciu Polski przez szwedów, najwięcej zarobił „Wielki elektor“ brandeburski, Fryderyk Wilhelm, za pomoc bowiem, obiecaną przeciw szwedom, uwolniony został od składania

hołdu z Prus, i od wszelkiej zależności względem Rzeczypospolitej. Prusy i Brandeburgia, połączone w jedną całość, utworzyły państwo samoistne.

Wkrótce po ustąpieniu szwedów, którzy zrzekli się wszelkiej w Polsce zdobyczy, spadła na kraj nawała turecka; Kamieniec podolski zdobyty, Lwów obleżony; cała Ukraina i Podole zajęte zostały przez Turków.

Dzielnosci Jana III-go Sobieskiego zawdzięcza Polska uwolnienie się od zagłady tureckiej. Jego zwycięstwa pod Chocimem, pod Lwowem, jego wyprawa na odsiecz obleżonego przez Turków Wiednia (1683), rozślawiły szeroko po świecie imię pogromcy i jego dzielnych żołnierzy. Gdyby nie Sobieski, Wiedeń zamieniłby się w miasto tureckie;—a jednak historycy niemieccy, pisząc o tym dziejowym wypadku, nazwisko Sobieskiego pomijają milczeniem.

W wyprawie pod Wiedeń, zajaśniała Polska raz jeszcze blaskiem czynów bohaterskich i prawdziwego poświęcenia dla sprawy chrześcijaństwa. Był to ostatni blask zachodzącego słońca Rzeczypospolitej.

Wiek XVII rozjaśnia chwała Fran-
cyi. Po raz drugi naród ten obejmu-
je panowanie nad Europą;—i to nie-



J a n III S o b i e s k i.

tylko już, jak w wiekach średnich,
przez potęgę oryginalnego swojego
geniuszu, ale siłą tradycyi starożytnej,

jaką w zdumiewający sposób przyswoić sobie zdołał.

Świetność Francyi za panowania Ludwika XIV, olśniewa cały świat ówczesny; na zewnątrz dzielni i słynni generałowie, jak gwałtowny, porwoczy Kondesz, smętny i rozważny Turenne, Luxemburg, Catinat, Vendome, Villars, roznoszą sławę jej oręża,—wewnątrz zaś znakomita administracya utrzymuje pomysłność albo przynajmniej pozory pomysłności.

Blask społeczeństwa francuskiego dobiega zenitu; falanga świetnych pisarzy, kształci i oczyszcza język, dzięki czemu mowa francuska przybiera wspaniałe formy, wytworność i elegancję wyszukaną, chociaż cokolwiek napuszoną, co wszystko razem czyni ją mową wybraną wszystkich dworów i salonów Europy

Geniusz narodowy Francyi przejawia się we wszystkich dziedzinach: w filozofii Descartes przepisuje prawidła metody, opierając naukę jedynie na dedukcyi (wnioskowaniu) i odradza matematykę przez zastosowanie algebry do geometryi; katolicyzm również znajduje możność wypowiedzenia się z siłą i z godnością przez

usta wielkich myślicieli; w Paskalu docięga on ścisłości nieposzlakowanej, bezwzględnej i nieubłaganej, surowości i potęgi trzeźwo-dramatycznej, któ-



L u d w i k XIV.

ra piorunuje pojęcia, olśniewając je wyrazistością. Wszędzie ten sam duch ścisły, regularny, matematyczny, tchną-

cy dziwnym, niepojętym smutkiem w całej swojej etykietalnej okazałości, w całym tem pompacyjcznem dostojństwie.

Władza królewska utrzymuje jedność zupełną i nieograniczoną. Wersal ze swojemi rozległemi perspektywami z drzewami wyciągniętymi pod sznur, ze ścisłością geometryczną, z okazałemi pałacami „bez zarzutu“ pod względem architektury i wykończenia, z rozkładem wspaniałym i prostym zarazem,—tchnie również oziębłą, lodowatą poprawnością. Rozsądek panuje tam despotycznie z wytworną i dystygowaną gracyą sztucznej piękności i z nienaturalną, wymuszoną prostotą.

Ale chęć urzeczywistnienia tego ideału ładu powszechnego i jedności, doprowadza do nadużyć. Z tego to źródła wypływa tyrania potęgi królewskiej, stąd nadużycia władzy, doprowadzające państwo do ruiny, stąd rozniecane przez próżność wojny, marzenia o podbojach coraz nowych, stąd to wreszcie wyłania się fatalne odwołanie edyktu, wydanego w Nantes, zapewniającego swobodę wyznania. Błąd to niepowetowany ze stro-

ny rządu, łudzącego się, że zaprowadzić zdoła centralizację religijną na wzór centralizacji politycznej. Pomimo całej świetności epoki panowania Ludwika XIV widnieje na niej ciemna plama, a tą jest prześladowanie hugonotów.

Charakter francuski, absolutny, upierający się przy swoich przekonaniach bez względu na wszelkie możliwe następstwa tej stanowczości, ufny w swoje teorye aż do przesady, musiał wreszcie doprowadzić do smutnych tych nadużyć.

Tymczasem sąsiednia Anglia, pod wpływem powolnych usiłowań, pierwsza w Europie podnosi się w imię wolności politycznej. Niezręczne rządy Jakóba I-go i Karola I-go, wywołują rewolucję (1640); rewolucya ta, to powstanie klasy średniej, chcącej wyzwolić się z pod kurateli królewskiej. Wojnę roznieca obostrzenie podatków, skutkiem religijnych zaburzeń. Namiętności angielskie wybuchają z rozważną gwałtownością, niezbyt pohopną i trudną do rozgrzania, ale za to, gdy się rozpali, — niczem niestłumioną i niepohamowaną... Momentalnie ukazuje się mąż, który staje na czele

rewolucyi i ujmuje w ręce ster wojny; człowiekiem tym jest Oliwier Kromwell, dziwaczna mieszanina fanatyzmu i wyrachowania, szalonych, gburowa-



Kromwell przed trumną Karola I.

tych instynktów i praktycznej mądrości. Znakomity to wódz dla tego ludu gwałtownego i rozważnego jednocześnie.

Zdumiona Europa widzi króla, skazanego na śmierć przez własnych poddanych i składającego głowę na sza-

focie (1649). Fakt to niebywały, widok nieprawdopodobny, wśród tych narodów, odnoszących się niewolniczo do władzy królewskiej i zanadto jeszcze głęboko pogrążonych w sennem, biernem poddaństwie.

Z pierwszej tej angielskiej rewolucyi korzysta Kromwell, zaprowadzając dyktaturę wojskową, pod pozorem republikańskiej i rządzi jako Lord-protektor samowładnie aż do zgonu (1658).

W parę lat po śmierci Kromwella, następuje znowu reakcja i przywrócenie królestwa—(1660). Na wszystkich tych, którzy zasiadali w sądzie, co skazał na śmierć Karola I-go, jako na morderców króla, wydano wyrok śmierci. Dziesięciu z nich złożyło głowy na szafocie. Nawet zwłoki Kromwella z grobu wydobyto i powieszono na szubienicy. Królem obwołany został lekkomyślny i chwiejny Karol II, pamiętny tem, że za jego panowania, utworzyły się dwa polityczne stronnictwa, torysów i wigów; wigowie uważają konstytucyę za wzajemny, dobrowolny układ pomiędzy królem a narodem i przypisują temu ostatniemu prawo zbrojnego oporu w razie naruszenia przez króla wa-

runków konstytucyi. — torysowie zaś, nie uznając zasady, że władza królewska pochodzi od ludu, wymagają od poddanych biernego posłuszeństwa. Za jego to również panowania wchodzi w użycie akt „habeas corpus“, czyli prawo nietykalności osobistej. Według tego prawa nikt nie może być uwięzionym bez piśmiennego rozkazu władz, wyjaśniającego powody uwięzienia, a w ciągu trzech dni więzień powinien być stawiony przed sądem.

Mimowoli nasuwa się tu przypomnienie, że podobny akt na półtrzecia wieku wcześniej, wydał w Polsce Jagiełło (w r. 1430). Przywilejem nadanym w Jedlni, a potwierdzonym w Krakowie, zapewniono szlachcie nietykalność osobistą; bez uzyskania wyroku sądowego nie wolno było uwięzić szlachcica, z wyjątkiem złodzieja, podpalacza i mordercy, pochwyconych na gorącym uczynku.

Po Karolu II obejmuje rządy brat jego, Jakób II, a z nim następuje wznowienie katolicyzmu. W kilka tygodni po wstąpieniu na tron tego króla, wybucha powstanie przy współudziale wigów w celu odebrania mu korony. Zamach jednakże nie powiódł

się; przywódca jego zginął na szafocie, a na wszystkich uczestników i stronników niefortunnego powstania, spadają straszne kary i nieludzkie okrucieństwa.

Nazwisko najwyższego sędziego Jeffreysa krwawemi głosami zapisało się na kartach dziejów Anglii. Okropny ten człowiek z toporem w rękę i z gromadą katów objeżdża hrabstwa, rozpiera się w królewskich trybunałach, pijany, wściekły, znieważający swoje ofiary, pokrywający pola lasem szubienic. Wreszcie przybija do brzegów Anglii oswobodziciel, Wilhelm, książę Oranii, człowiek powolny i chorowity, stanowczy jednak i samowolny, obdarzony przytem energią trzeźwą i niezłomną, jakiej dał niezbite dowody, opierając się skutecznie w Holandyi wszelkim zabiegom Ludwika XIV-go. Jakób II ucieka wobec ogólnego powstania a Wilhelm zakłada w Anglii monarchię konstytucyjną (1688).

Od tego czasu Anglia, wolna, potężna przez swoją flotę, armię i przez narodową dumę swojego ludu, wzrasta ustawicznie w potęgę i w znaczenie.

Cały wiek XVIII upływa w Europie w pośród powszechnych, skomplikowanych zaburzeń. Równowaga europejska, wahająca się dotychczas pomiędzy Francją i Austryą, uzupełnia się przez rozrost nowych potęg, t. j. cesarstwa Rosyjskiego, królestwa Pruskiego i królestwa Sardynii.

Prusy i Sardynia, małe, nieznaczące państewka, zawdzięczają swoje wyniesienie dynastyom, ekonomicznym i wytrwałym, które spajają zwolna przez ustawiczne i różnorodne związki pojedyncze szmaty swoich obszarów. Wiek XVIII to epoka wielkiej dyplomacyi. Unikająca dziennego światła, skryta i pokątna sztuka zręcznych traktatów i układów kupieckich, sprytnych zdrad i podstępów, kłamstw wygodnych i zyskownych, rozwija się w tem stuleciu w zdumiewający sposób, szczególnie w Europie, gdzie każde państwo uważane jest za dziedzictwo, za osobistą własność rodzin panujących, i gdzie rozpowszechnia się zwyczaj dowolnego rozporządzania prowincjami, zależnie tylko od układów pomiędzy panującymi, bez przyzwolenia ludów, bez najmniejszego względu na ich interes. Krają prze-

strzenie ziemi, przecinają i obrzynają państwa bez żadnej innej racyi, jak tylko dla chęci rozszerzenia własnych posiadłości. Pomiedzy wszystkimi dworami rozwija się na wielką skalę, istny handel polityczny.

I Polsce dał się on we znaki. Na tron elekcyjny powoływano tego, kto lepiej zapłaci. Tą drogą królem został August II, elektor saski. Zapłacił, a więc uważał kraj niejako za swą własność. Wojsko saskie wprowadził do Polski i na jej koszt utrzymywał swoje załogi. Zapłatawszy Polskę w niszczącą wojnę z królem szwedzkim, Karolem XII-ym, pobity przez niego, zaproponował mu podział Rzeczypospolitej. Karol głuchym był na te propozycye. Chcąc zapewnić synowi swojemu, Augustowi III-mu, koronę cesarską, znów zwraca się do Berlina z propozycją podziału Polski, między Prusy i Saksonię. A tymczasem kraj tonie w odmęcie bezrządu, bezprawia. „Polska stoi bezrządem“—oto hasło głośno powtarzane.

W tym czasie występują na widownię dwaj władcy, którzy wśród ogólnego zamieszania bystrym wzrokiem wdał przyszłości spoglądają i pracu-



Fryderyk Wielki.

ją dzielnie a wytrwale dla wielkości swoich narodów;—to Fryderyk II, król pruski, i Piotr I-zy, cesarz rosyjski. Obaj oni otrzymali przydomki „Wielkich.“

Pierwszy z nich, król filozof, układał wiersze francuskie i grywał na flecie, w uczonych dysputach lubił szukać wytchnienia po wyprawach wojennych,—w rzeczywistości zaś był to umysł brutalny, licho ociosany w zetknięciu z zachodnią cywilizacją. Utwierdził on ostatecznie jedność Prus, utrwalając swoje podboje przez organizację groźnej armii, znakomicie uzbrojonej i karnej.

Drugi, t. j. Piotr Wielki, monarcha surowy i wspaniałomyślny zarazem; obdarzony żelazną energią, w ciągu lat dwudziestu szczepił gorliwie wśród swego narodu ogładę, sztuki piękne i zwyczaje zachodniej Europy, popierał handel i rzemiosła. Ręka jego zakreśla w grubych zarysach szkic nowej potęgi. We wszystkich dziedzinach życia wprowadza reformy, poskramia nawet naturę, zakładając stolicę państwa, Petersburg, na bagnistych wybrzeżach Newy (1703).

Żelazna wytrwałość Piotra Wielkiego, odnosi zwycięstwo nad geniuszem wojennym Karola XII; niejednokrotnie pokonany przez śmiałego tego zdobywcę, Piotr Wielki zwycięża go wreszcie pod Połtawą (1709).



P i o t r W i e l k i .

Po śmierci Piotra, Rosya potężna, młoda, groźna przez ogrom swojej ludności nieprzeliczonej i przez organizację jednolitą, łączącą w jednych rękach władzę polityczną i religijną zarazem,—gotową jest zupełnie do wy-

stąpienia na arenę polityki europejskiej. Już za panowania Katarzyny II mocarstwo to zajęło miejsce wybitne, wywierające wpływ na bieg spraw wśród ludów ościennych. Potęga wschodnia, wzrastająca nieprzerwanie, wzniosła się wkrótce przez swoje zdobycze ponad wszystkie sąsiednie narody.

Historia ludzkości winnaby być właściwie tylko historią myśli. Wszystkie podboje i zwycięstwa polityczne, są mało znaczące w porównaniu z niepodlegającymi zniszczeniu zdobyczami inteligencji, wnoszącymi wieczny przedział pomiędzy nowożytnymi wiekami a ciemną, zamierzchłą przeszłością! We wszystkich dziedzinach geniusz ludzki wysiła się i wyteża; świat się przeobraża; cywilizacja podąża naprzód olbrzymimi krokami.

Od XVI-go wieku znakomici uczeni wprowadzili metodę bezpośrednich obserwacji, sumiennych i drobiazgowych badań i doświadczeń, przekształcając w ten sposób wiedzę ludzką. Niema już biernej uległości dla powagi mistrzów; teraz każdy, kto chce przeniknąć tajemnice natury, musi oko

w oko z nią rozplątywać cierpliwie
zawikłaną gmatwaninę przyczyn, co-
chodzić faktów, wyprowadzać prawa.



M i k o ł a j K o p e r n i k .

Pomimo prześladowan i ograniczeń,
wiedza zwycięża, narzuca się gwał-
tem i panuje spokojna i bezpieczna.

Okolo połowy XVI w. (1543) wielki polski astronom, Mikołaj Kopernik, umierając, ogłosił drukiem znakomitą swoją pracę, dowodzącą obrótu ziemi dookoła słońca; w kilkadziesiąt lat po śmierci Kopernika, genialny włos Ga-
lileusz staje się namiętnym obrońcą systemu naszego astronoma i jednym z pierwszych męczenników wiedzy; Kepler układa systematyczne, ściśle prawidła ruchu planet; wreszcie anglik Newton (Niuten), na zasadzie prawa powszechnego ciężenia, uzupełnia w w. XVII-ym zasadniczą teorię astronomii.

Oko ludzkie, wspomagane przez szkła, teleskopy i mikroskopy, te świetne wynalazki holenderskie, zgłębia otchłanie bezmiarów i przenika najskrytsze tajniki budowy istot: widzi ono na niebie planety, przysuwające się wśród orszaku satelitów; oblicza gwiazdy, te drobne pyłki słoneczne; mierzy przestrzenie wszechświata. Umysł ludzki wnika w szczegóły materji, podziwiając tajemniczy układ części. Anatomii daje początek belg Vesale, skazany na śmierć w r. 1543 przez Inkwizycję; fizjologia rodzi się w wieku XVII-ym, a ojcem jej jest anglik Harwey, który odkrył krążenie krwi.

Linneusz w r. 1734 zakłada podwójny botaniki przez klasyfikację roślin. Jednocześnie inteligencja ludzka, przy pomocy nauk matematycznych, wznosi się do możliwości zgłębiania logicznych pewników. Francuzi rozwijają matematykę, Viète, Pascal i Descartes przez zastosowanie algebry do geometrii, Leibnitz przez wynalezienie rachunku integralnego (całkowego). Zaopatrują oni w ten sposób umysł ludzki w nieomyślne narzędzia, które wzmagają stokrotnie jego potęgę.

Oto jest powszechne wyzwolenie, oto prawdziwa rewolucya!—Teraz może już człowiek mierzyć każdą rzecz podług rzeczywistej jej wartości i, odrywając myśl od marnych, poziomych współzawodnictw, w jakich miotają się i szamoczą potęgi krótkotrwałe, pograżać się w świetnej, imponującej wizyi, rozważając bezmierny, niepojęty ogrom wszechświata i odczuwając dookoła siebie wieczną obecność nieskończoności.

Człowiek zdołał już ujarzmić naturę, rozpraszając jej strachy i dziwy. Przemysł rozwija się szybko z postępem mechaniki; w r. 1769 szkot James Watt wynajduje maszynę parową

wą, która, po zastosowaniu jej do okrętów i lokomotyw, otwiera nowy okres w rozwoju ludzkości.

Od tej pory, na wszechwładny rozkaz geniuszu tysiące uległych automatów pracować zaczyna posłusznie, wytrwale i żwawo. Olbrzymia moc myśli pokonywa i opanowuje potęgi sił wszechświata.

Badania uporczywe i ostrożne stopniowo zacieśniają coraz bardziej swoje więzy, ujmując rzeczywistość w sieć ścisłych spostrzeżeń; uzupełniany wciąż spis zjawisk i poczet ich coraz liczniejszy zaspakaja umysły, dodając im otuchy, oraz zbliża i oswaja je z przyrodą.

Cały wiek XVIII podnosi się, ażeby pchnąć ludzkość na nowe drogi. Sceptycyzm, swobodna lekkomyślność i liberalna obojętność, to są tylko czcze pozory. To wiek namiętnych, żarliwych dociekań. Filozofowie, zwłaszcza francuscy, bez wahania rozbierają i krytykują podwaliny społeczeństwa i rządy; z ujmującą prostotą systematów i wyobraźni chcieliby oni zreformować społeczeństwo. Idee francuskie, jasne, świetlane, ale dalekie od urzeczywistnienia, z przyczyny swojej bezwzględ-

dności i zdecydowanego racjonalizmu rozrastają się dokoła. Zaczynają już rozbrzmiewać teorye, głoszące wszechpotęgę rozumu, ale nie tego, pogrążonego w rozmyślaniu i mistycznego, ale rozumu myśli trzeźwej, matematycznej, gorliwej w wyprowadzaniu wniosków, niewzruszonej i konsekwentnej.

Głównym przedstawicielem tego ruchu we Francyi był Franciszek Mar-ryan Arouet, uczony, filozof, krytyk, poeta, znany światu całemu pod nazwiskiem Woltera. Umysł bystry, ale chwiejny, znakomity obserwator, chłoszczący biczem satyry wady ludzkie, sam zaś próżny i zarozumiały, przeciwnik wszelkiej powagi i władzy a osobisty przyjaciel monarchów, — Wolter był niejako uosobieniem najskrajniejszych sprzeczności, jakie w połowie XVIII wieku wstrząsały umysłami warstw wyższych i średnich.

Wśród tego ruchu wstrząsającego Zachodem Europy, w Polsce rozgrywa się tragiczny akt konania państwa, które urzędzeniami politycznymi na kilka wieków wyprzedziło Zachód, brakiem zaś silnej organizacyi wewnętrznej samo na siebie wypisało wyrok upadku.

Spory stronnictw spowodowały wmięszanie się mocarstw ościennych.

Po pierwszym podziale Polski (1772), w uszczuplonym terytoryalnie kraju poczęto myśleć o reformach grunto-



Wolter, według rzeźby Hudona.

wnych. Zapóźno!.. Drugi (1793) i trzeci (1795) podział, położył kres istnieniu politycznemu państwa, które przez długie wieki było puklerzem cywilizacji

Zachodu, broniąc go własnymi pierściami przed nawałą tatarów i turków.

Prawie równocześnie kolonie angielskie w Ameryce, wyzwalają się pod przewodnictwem dzielnego i szlachetnego Waszyngtona (1783). Europa spogląda z podziwem na ten lud bohaterski, który energią, stanowczością i rozumem dokonał wielkiego dzieła wyzwolenia Ameryki z pod zwierzchnictwa Europy.

Jakieś dziwne, nieokreślone oczekiwanie, zawisło nad wszystkimi umysłami; powietrze, którem oddychają społeczeństwa, przepełnione jest świeżością nowych dążeń i pojęć. Władcy państw zaprowadzają nowe reformy, ażeby uniknąć zbliżającej się burzy. Nad głowami świeci wątki połysk wzniosłej idei, rozjaśniając umysły pojęciem prawdy i szczerości.

We Francyi pojawia się pierwszy rozpęd młodej siły, która krusząc swoje więzy, zrywa się nagle niby huragan, wywraca dotychczasowe zasady społeczeństw, wstrząsa świat cały, przekształcając przekonania i oczyszczając z rdzy pojęcia.

Tym gwałtownym wybuchem jest rewolucya francuska.

VII.

Historya współczesna. — Rewolucya francuska; lud i wojska Republiki; rozlanie się idei 1789 roku po Europie. — Napoleon; wojny Cesarstwa Ostatnie zaburzenia narodów europejskich; ustanowienie zjednoczenia włoskiego i zjednoczenia niemieckiego. Stopień rozwoju nauk i przemysłu w XIX wieku. Przyszłość cywilizacyi.

Rok 1789 — to data rozpoczynająca rewolucyę francuską, a zarazem i dzieje współczesne. W namiętnym porывie woli rodzi się entuzyazm narodu francuskiego. Okrzyk ludu, oswabdzającego się nagle od zmory snów gnębiących, wstrząsa powietrze.

Instytucye społeczne państwowe, powstałe zwolna, uświęcone przez czasy, utrwalone przez tradycyę i nawyknienia, wydawały się niezachwianemi w swej równowadze; wszelkie zamachy przeciwko nim, zniweczone, oniesmielone wobec złożonego, skomplikowanego dzieła stuleci, nie doprowadzały do niczego.

Rewolucya jednym potężnym pchnięciem wszystko to obala; nie tracąc czasu na paraliżujące zapal refleksye i nie zaprzatając swej energii szczegółami drobnymi, wola ludu nagle wybucha a wobec tej nieprzepartej siły—ciężki, pomnikowy gmach stuleci, przywileje, monopole, administracya, nawyknięcia, obyczaje, zasady, prawa,—wszystko to rozsypuje się i kruszy.

Długą jest lista nadużyć, jakie rewolucya francuska miała do usunięcia: samowola ministrów i administracyi, ciężary i bezwzględność trybu finansowego, niesprawiedliwość i sprzedajność sądów, ograniczone, ciasne rozporządzenia i przepisy, rażące nierówności społeczne. Ludzie XVIII-go stulecia przypisywali początkom wieków średnich ustrój oplakanego tego społeczeństwa, zapominając o tem, że ta osławiona tak epoka miała przecież wyzwolenie gminu; zapomnieli oni również, że rewolucya była gotową już w 1357 r., kiedy Stefan Marcel rozpłomieniał lud paryski, dopominając się energicznie o równość wobec prawa dla wszystkich. Samowola jednostek, stojących u steru władzy, opóźniła urzeczywistnienie tego dzieła. Odda-

wna już oburzano się na samowolne rozporządzanie dochodami państwowymi, jak intratą osobistą; — szemrano głośno przeciwko nierównomiernie rozłożonym podatkom, ściągany w bezwzględny, nieludzki sposób przez dzierżawców dochodów publicznych i wzbogacającym niesumiennych poborców; — ogólnie powstawano na zdzierstwa i na zupełny brak swobody religijnej; — narzekano na niedołęstwo i zacofanie sprawiedliwości, odwlekającej wyroki bez końca, za pomocą gorszących, przewlekłych procesów, co częstokroć doprowadzało do ruiny; — oburzano się srogością i bezwzględnością tejże sprawiedliwości, stosującej przy lada okazji, tortury i najokropniejsze kary; — szemrano przeciwko korporacyom zazdrosnym o swoje prawa i krępującym tysiącznemi sposobami swobodę handlu i przemysłu; — narzekano na przywileje prawne, odgraniczające szlachtę i duchowieństwo od „stanu średniego,” od mieszczaństwa i ludu, który sam tylko pracował, sam opłacał podatki, a stale od wszelkich wyższych urzędów był usuwany.

Wrzało w milczeniu ogólne niezadowolone i wzburzenie... Stos smolny

był już gotowy; brakowało jeszcze tylko iskry, aby podpałała łączywo. Iskrą taką stała się kwestya natury czysto finansowej, dając początek wybuchowi rewolucyi. Skarb francuski wydawał więcej, niż miał dochodów, skutkiem czego rządcy tego skarbu zmuszeni byli zażądać jeszcze pieniędzy od „Stanów ogólnych,” t. j. od zgromadzenia, do którego trzy klasy społeczeństwa wysyłały swoich przedstawicieli. Te to właśnie „Stany ogólne” rozpoczęły później rewolucyę, przekształcając się w „Zgromadzenie narodowe.” Od tej chwili wypadki następują po sobie z gwałtowną szybkością.

Historya rewolucyi francuskiej rozwija się niby jakaś wizya czarnoksięska. Jedne wypadki niezwłocznie wywołują inne, łącząc się jak zbroczone krwią ogniwa jednego łańcucha. Gorączkowy szal spełnia w przeciągu kilku lat to, czego całe stulecia odkładania i powolności dokonać nie zdołały.

I oto przesuwają się z błyskawiczną szybkością przed naszymi oczyma łańcuch obrazów, z pojedynczych ogniw spojony. Paryż wre cały i szumi. Dookoła zgiełk i wrzawa. Ulice, place,

miasto całe, zalewają wrzące, burzliwe fale roznamiętnionego tłumu. Gwałtowna powódź, rozhukana, wściekła, spieniona—podmywa i znosi podwaliny dotychczasowego rządu. Bastylia, ta forteca samowoli, runęła w pośród grzmiących okrzyków tłumu, pijanego wolnością.

Szlachetny szął ogarnia cały naród; następuje pamiętna noc 4-go sierpnia, podczas której sama szlachta w porywie entuzjazmu głosuje za zniesieniem przywilejów. Było to szczytne uznanie praw człowieka; naród francuski, zapominając o sobie, dla ludzkości pracuje jedynie i, wyzwalając się z zaczarowanego koła wszelkich ubocznych względów i małości, takie wyraża idee, takie głosi dogmaty: —„Ludzie rodzą się i pozostają równi wobec prawa; źródło wszelkiego panowania leży w samym narodzie.“

W epokowym tym wypadku wyraziście zarysował się charakter francuski, logiczny, pochopny do uogólniań, dla blasku idei poświęcający wszystko.

Szał słuszności, pozostawiony samemu sobie, przyspiesza przebieg rewolucyi;—raz wypowiedziano się i teraz już żadne następstwa nie są straszne.

Dążąc zapamiętałe do celu, francuzi krwią broczą własną ojczyznę i przebiegają Europę, niezwycięzeni i straszni w gwałtownym swoim fanatyzmie.

Dzieło reform przeprowadzają trzy z kolei słynne zgromadzenia: Zgromadzenie Konstytucyjne, Zgromadzenie Prawodawcze i Konwencya Narodowa. One to przewodniczą wszystkiemu: — zmianom politycznym, — przekształceniu państwa, — założeniu nowych instytucyj społecznych, finansowych i ekonomicznych, — krwawym, domowym niesnaskom, — walkom wewnętrznym i zewnętrznym wojnom.

Po zdobyciu Bastylii następują straszne bezprawia; całkowita władza dostaje się w ręce pospółstwa i rozbestwionego motłochu. Roznamiętniona, nieprzeliczona tłuszcza, składająca się w przeważającej części z kobiet, opanowuje Wersal i morduje straż królewską; dopiero przybycie gwardyi narodowej zapobiega dalszym okrucieństwom. Następnego dnia Ludwik XVI, zmuszony zostaje udać się wraz z rodziną pod eskortą tej przerażającej tłuszczy do Paryża i osiąść tam w niezamieszkałym oddawna pałacu Tuille-ryjskim, gdzie położenie monarchy

z każdym dniem staje się niebezpieczniejszym. Wreszcie d. 20 czerwca 1791 r. król decyduje się na ucieczkę wraz z rodziną; został jednak pojmany i odprowadzony do Paryża. Następstwem tego było uchwalone przez Zgromadzenie prawodawcze zniesienie godności królewskiej (1791). Członkowie nowego tego zgromadzenia podzielili się wkrótce na dwa stronnictwa: jedno radykalno-demokratyczne pod przewodnictwem klubu Jakobinów, drugie umiarkowane, zwane Zyrondydami, dlatego, że przeważająca liczba jego członków pochodziła z departamentu Zyrondy.

Władcy Niemiec, Włoch, Anglii, zatrwożeni rozszerzaniem się rewolucyi, tworzą przeciwko niej koalicję; Francya niezwłocznie przeciwstawia tej koalicji wojska naprędce zorganizowane a na obelżywy manifest księcia Brunszwickiego, przewodniczącego najazdowi cudzoziemskiemu, odpowiada ścieciem Ludwika XVI-go (1793). Opiera się ona skutecznie nieprzyjaciołom, miażdży powstanie dzielnych, szlacheckich wandejczyków, biorąc do niewoli ich przywódców i skazując ich na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wszystkie

przeszkody pospólstwo zwycięża i panuje, szerząc dookoła mordy i przerażenie.

Ciemną, niezatartą plamę rzucają na dzieje rewolucyi okropne „Dni wrzesniowe“ (1792), podczas których słynna ówczesna policya paryska, przy pomocy band płatnych, tropiła wszystkich „podejrzanych“ i „arystokratów,“ zamykając ich w więzieniach i mordując ich rękami najętych zbrodniarzy. Około 3,000 osób zginęło wtedy z rąk tych zbirów, którzy za swoje trudy pobierali od Rady gminnej dzienną płacę...

Cisnie się również przed oczy krwawy obraz wymordowania żyrondistów. Następnie przychodzą na myśl okropne wypadki na północy Francyi w Normandyi i w Bretonii, gdzie niegodny Carrier, delegowany przez „Wydział dobra publicznego,“ całemi setkami topił ofiary swoje, za pomocą okrętów z otwierającemi się dnami.

Szerokie potoki krwi serdecznej, rozlana Rewolucya francuska dookoła...

W liczbie jej ofiar znalazła się i przytłoczona brzemieniem nieszczęść królowa Marya Antonina i siostra Ludwika XVI-go, Elżbieta, przedtem zaś jesz-

cze spadła głowa księcia Orleańskiego. Niepodobna byłoby zliczyć wszystkich ofiar zjadłej, rozhukanej tej rzezi.

Zuchwalstwo rewolucyi nie cofa się przed niczem; na głos zapalczego Dantona i chłodnego Robespiera wszystkiemu stawia czoło. Trybunał rewolucyjny szerzy dokoła mordy i przeżalenie; to krwiożercze rządy Terroryzmu.

Jakże okropne widoki przedstawia nam Paryż, pijany niebywałą dotychczas wściekłością! Burzliwy, spieniony ocean namiętności szaleje. Miasto wyrzuca z ponurych, tajemniczych zaułków swoich szumowiny najgorszego rodzaju. Mętny odpływ rozwija przed oczyma różne, troskliwie dotychczas ukrywane, brutalne, niskie skłonności ukazując całą ohydną ich nagość. Sta-je przed nami zuchwała, bezwstydnie obnażona, dzika i sroga dusza motłochu, ujadająca i zziajana! To „sabaty“ zaburzeń gwałtownych, zgiełkliwych rozruchów, miotających się na oslep, toczących mętne fale o nierównej, kurczącej się konwulsyjnie powierzchni, o głowach oszalałych, o pięściach groźnie zaciśniętych, o rękach żylastych i nabrzmiałych, wymachujących jak

sztandarami, głowami nabitemi na dzi-
dy. A te dzikie, piekielne tańce doo-
koła szafotu, — te kobiety, jak krwio-
żercze megery, biegnące za wozami
skazańców,—czerwona od krwi giloty-
na,—czarna, zbita masa narodu, — te
zwyrodniałe, okrutne mordy, łaknące
krwi, — te usta wykrzywione, pokryte
pianą, — to ujadanie złości i ta radość
motłochu trywialna, nieokiełznana, roz-
hukana!..

A na granicach wojska Republiki,
oblachmanione a dumne, kroczą drogą
zwycięstw; ci zaimprovizowani żołnie-
rze, obdarci, nędznie uzbrojeni i głó-
dni, zwyciężają wszystkie wojska prze-
ciwstawiane im przez Europę.

Wkraczają oni na obce posiadłości
nie jako nieprzyjaciele i zaborcy, ale
jako oswobodziciele, głosząc panowa-
nie równości i sprawiedliwości. Ideał
promienny im przyświeca; wszystkim
ludom rzucają hasło wolności. Upoje-
ni marzeniem o braterstwie powszech-
nem i ogólnej harmonii, cały świat
pragnęliby zreformować.

Robespierre—to wcielenie ducha tej
epoki. Z bezwzględnem okrucieństwem,
z wolą trzeźwą, niezłomną i z oschłą
logiką, krasomówca ten i utopista da-

ży wytrwale do celu swych urojeń, niedostępny wzruszeniom i litości, niezdolny zboczyć ani na jotę z linii prostej, wytkniętej mu przez rozum i przekonanie. Pozbawiony namiętności, zarówno trzeźwy jak okrutny przez absolutną próżnię swojego serca, ruguje z drogi swojej każdą napotkaną przeszkodę, a gilotyna, uprzywilejowany jego instrument, służący do szczepienia innym własnych przekonań, funkcjonuje z równą akuratnością i wytrwałością, jak i jego własna inteligencja. Wymowa jego napuszczona i oschła, obfituje w szumne frazesy i w pięknie brzmiące słowa; tu już nie dla idei pracuje on, a jedynie tylko dla gry słów. Dla kilku efektownych ogólników wszystko poświęcić jest gotów bez nienawiści i bez słabości. Oto człowiek co stworzył Terroryzm, wcielając weń prostotę pojęć, poczucie nieposzlakowanej symetrii, szorstką inteligencję i nieugiętą wolę tej epoki.

Ileż przejmujących dramatów rozgrywa się w tych dniach burzliwych! Ileż głów butnych lub bohaterskich spada pod niestrudzonym tasakiem gilotyny! Oprócz żyrondistów i królowej Maryi Antoniny, składają jeszcze

głowy na szafocie: Danton, Lavoisier, ten wielki nowator chemii współczesnej, Andrzej Chénier poeta, i nieprzeliczony poczet innych.

Nareszcie wyczerpuje się wściekłość Rewolucyi; z kolei Robespierre wstępuje na szafot. Bezmiernie znużenie ogarnia i przygniata naród.

Pod panowaniem Dyrektoryatu, tego rządu gwałtownego a słabego jednocześnie, lekkomyślne społeczeństwo zajęte jest tylko zabawami; to są czasy „Przedziwnych“ (Incroyables) i „Czarujących“ (Merveilleuses) z ich cudaczniemi strojami, z ich „manierami“ przesadnymi i śmiesznymi.

Cała siła i życie Francyi wrą wdały; ożywiają one zwycięskie wojska, dające innym ludom przykład niespożytego entuzjazmu. To pora nagłych rozbłysków chwały i gwałtownych, nieoczekiwanych wyniesień; niejeden udając się na wojnę w randze sierżanta powraca z niej generałem. Te dzielne wojska, to godni spadkobiercy bohaterów z 1789 r.; one tylko zachowały energię i zapał wśród ogólnego obezwładnienia.

Z łona armii, podtrzymującej zapał i energię bezgraniczną ufnością w sie-

bie, powstaje Bonaparte. Przesuwa się on przez historję niby jakieś niezwykłe, gwałtowne zjawisko, a huczne echa huraganu, znaczącego jego ślady, rozlegają się dotychczas w naszych uszach.

Gwałtowny, popędliwy i jak gdyby oszołomiony wewnętrznem upojeniem—bezwiednie popełnia on zuchwałe, wyzywające czyny; przedziwny zdrowy rozsądek, jaki je cechuje, wypływa nie z rozwagi, ale jedynie z nieposzlakowanej jego szczerości i prostoty. Niezwłocznie po pomyśle następuje wykonanie; porywczy entuzjazm Bonapartego, nie znosi namysłów i w zetknięciu z niemi lodowacieje natychmiast. Trzeźwa i wyrachowana jego inteligencya, nie maćci nigdy najlżejszą wątpliwością nagłego porywu decyzji; namiętna wola wybucha w nim z taką tężyzną, że wydaje się najzupełniej prawidłową i normalną. Drapieźna to dusza, dręczona nienasyconym szalem namiętności, skazana na wieczne pożeranie się i trawienie w nadzwyczajnych, szalonych przedsięwzięciach. Wylewa się ona w olbrzymie, imponujące wysiłki z dziwnym jakimś fatalizmem i uporem, czując się w swoim

żywiole dopiero w bojowej komen-
dzie, w grozie naprężonych niebezpie-



Napoleon Bonaparte podczas przeprawy
przez Alpy.

czeństw, w walce z krytycznem powi-
kłaniem wypadków.

Zdobywca ten, którego całe istnienie, nagłe i krótkotrwałe, przechodzi na wstrząsaniu mas ludzkich, umiera, nie poznawszy człowieka, nie zstąpiwszy nigdy do tajemniczych, boskich zakątków duszy.

Samotny zawsze wśród fanatycznych wojsk swoich, obcy ludom którymi włada, dławiąc je w gwałtownych objęciach, sam tworzy on własne przeznaczenie, uciemniając świat bezwzględnością i tyranją, aż do dnia, w którym nagle skruszona—runęła jego imponująca potęga!..

Od najpierwszej swojej wyprawy wojennej we Włoszech, Bonaparte doprowadza do rozsypki nieprzyjaciół nagłemi napadami, nieoczekiwanymi obrotami, genialną swoją porywcznością; odchodzi, przybywa, jest wszędzie jednocześnie. Znużony spokojem, wywołanym przez świetne swoje zwycięstwa, przedsięwzięje on wyprawę do Egiptu. Nawał pomysłów i zamiarów przepelnia jego głowę;—co zrobi,—czy spadnie na Azyę, ażeby zmiażdżyć w Indjach potęgę angielską,—czy powróci przez Europę potokiem wezbranym, powiększonym przez fale ludów pojmanych i gwałtem uprowa-

dzonych?... Znaczne straty marynarki francuskiej pod Abukirem, pomimo zwycięstwa nad trzy razy liczniejszym nieprzyjacielem,—niepowodzenia francuzów we Włoszech, o jakich wiadomość przyniosły Bonapartemu gazety—ciągle wreszcie zaczepki ze strony Anglii—odwołują go do Francyi. Powierzywszy dowództwo nad armią egipską Kleberowi, na dwóch fregatach i kilku małych statkach z 500 towarzyszami, wypływa z portu Aleksandryi i, wiedziony swoją szczęśliwą gwiazdą, przybija, niepostrzeżony przez anglików, do brzegów Francyi, gdzie go naród wita z uniesieniem radości. Wkrótce obala rząd dotychczasowy, zostaje konsulem (1790), a następnie cesarzem (1804), dzierżąc w dłoni władzę nieograniczoną. Naród francuski tak silny, tak skory do entuzjazmu, dumny z Napoleona, wybrał go za narzędzie swojej ambicyi.

Europa drży w ciągłej obawie przed jego armią; tworzą się przeciwko niemu groźne koalicje. Napoleon, rozmiłowany w walkach i najazdach, gotów jest na wszystko i nie lęka się niczego. Wrzawa wojenna, zgiełk i burza to dla niego rozkosz i życie.

Wchodzi do Wiednia, zwycięża Austryę pod Austerlitz (1805), następnie zwraca się przeciwko Prusom i odnosi świetne zwycięstwo w wielkiej, podwójnej bitwie pod Jeną i pod Auerstaedt; w dalszym pochodzie wkracza do Berlina, skąd wyrusza następnie do Warszawy (1807), należącej podówczas do prusaków. Mordercze walki toczą się nad brzegami Wisły, szczególnie pod Pułtuskim i wsią Gołyminem, stanowcza jednak bitwa następuje pod Iłowem (Eylau), gdzie zaciętość w boju dochodzi do takiej potęgi, że bitwa ta może być uważaną za jedną z najkrwawszych w dziejach świata. Obie strony przypisywały sobie zwycięstwo, a wyczerpanie i osłabienie obustronne było tak wielkie, iż musiano przerwać wojnę na cztery miesiące.

Po odnowieniu działań wojennych, następuje szereg nowych zwycięstw i zdobyczy Napoleona, które skłaniają wreszcie monarchów sprzysiężonych do przyjęcia podyktowanych przez niego warunków pokoju Tylżyckiego (1807). Na mocy tego pokoju Fryderyk Wilhelm utracił połowę swoich posiadłości; musiał ustąpić Francyi

szerokie przestrzenie pomiędzy Elbą a Renem i zgodzić się na utworzenie Księstwa Warszawskiego, mającego pozostać pod władzą króla saskiego, oraz na uznanie Gdańska za wolne miasto; prócz tego miał jeszcze wypłacić francuzom ogromną sumę pieniędzy na pokrycie kosztów wojennych.

Napoleon stał się panem połowy Europy, sprzymierzeńcem cesarza rosyjskiego. Dookoła Francyi, powiększonej przez jego podboje, stwarza on nowe królestwa dla swoich braci. Demoniczna jego pycha pobudza go do wysiłków coraz nowych; najeżdża Hiszpanię (1808), gdzie utorowaniem drogi francuzom do Madrytu przez niezdobyty wąwóz Somo-Sierra, wstawili się polacy: Krasiński i podkomendni jego Koziętulski, Niegolewski i Dziewanowski; następnie wydaje dekret przeciwko papieżowi, uprowadzając go gwałtem z Rzymu i przyłączając państwo Kościelne do posiadłości francuskich (1809).

Gwałtowne kroki Napoleona znowu podnoszą przeciwko niemu Austryę; nanowo ukazują się w dolinie Dunaju bohaterskie francuskie wojska, nano-

wo rozpoczynają się wszędzie trudy pochodów wojennych,—szczęk broni, huk, zgiełk i chaos bitew,—świetne tryumfy, hojnie krwią okupione,—udaremnianie rozważnych, systematycznych planów strategicznych przez jeden zwycięski, niezawodny cios geniusza.

Mordercza chociaż nierozstrzygnięta dwudniowa bitwa nad Dunajem pod Aspern i Essling, zachwiała poraz pierwszy opinię o niezwyciężoności Napoleona i dodała otuchy ucisionym ludom. Wkrótce jednak potem, w bitwie pod Wagram, Napoleon zmusza znów austryaków do odwrotu. Po zawarciu pokoju Wiedeńskiego (w Schönbrunn) chwala jego dosięga szczytu; uświetnia ją jeszcze po uzyskaniu rozwodu z Józefiną przez małżeństwo z Maryą-Ludwiką, córką cesarza austriackiego (1810). A kiedy jeszcze w następnym roku urodził się Napoleonowi syn upragniony, któremu nadano szumny tytuł „króla Rzymu“,—szczęście jego wydawało się zupełnem. Groźny i samowładny, panuje nieograniczenie, wydaje rozkazy i z wysokości cesarskiego swojego tronu podziwia Francję, przeobrażoną

przez siebie, napawając się urzeczywistnieniem szerokich zamysłów swoich.

Wkrótce jednak następuje nagły upadek. Zuchwała wyprawa w lodowate przestrzenie Rosyi, straszny pożar Moskwy, odrzucający francuzów w niegościnnie pustynie, wielka armia, zawiedziona, zgłodniała, wstępuje znowu w śniegi, zaczerwienione łuną płomieni, zapuszcza się w białą, bezbrzeżną, niezmierną równinę... Posepni, milczący, w spłowiałe, obłachmanione płaszcze udrapowani, z sopłami lodu w siwych wąsach,—weterani tylu wojen, grenadyerzy, huzarzy, kirasyerzy, cofają się z pod ponurej kopuły nieba, nieskończenie smutnej i szarej, prześladowani przez milczącą zawieję i przez gęste tumany białych, zimnych płatków śniegowych. Trupy ich tworzą liczne pagórki w pośród niezmiernych białych obszarów, podnosząc grozę ponurego, jednostajnego całunu zimy.

Wracają do Francyi wraz ze wszystkimi wojskami Europy... I cóż pomoże teraz geniusz, na co się przyda bohaterstwo?... Godzina fatalna już wybiła! Napróżno Napoleon rozwija olbrzymi swój talent wojenny, napróż-

no najznakomitsi wodzowie jego szkoły: Ney, Murat, Macdonald, Poniatowski i wielu innych, wszelkich sił dobywają; trzydniowa „bitwa narodów“ pod Lipskiem staje się grobem cesarstwa francuskiego. W bitwie tej zginął w nurtach Elstery książę Józef Poniatowski. Napoleon abdykuje (1814). Otrzymawszy na własność wyspę Elbę, zdetronizowany władca żegna z rozżalonem sercem zgromadzonych przed zamkiem w Fontaineblau zalanych łzami grenadyerów swojej gwardyi, starych, wiernych towarzyszków broni i odplywa na wyspę Elbę.

Nie dał jednakże jeszcze za wygraną; powrócił wkrótce niespodzianie z Elby, na którą sprzymierzeni monarchowie go zesłali i, przebiegając miasta wpośród radosnych okrzyków narodu i fanatycznego entuzjazmu całej Francyi, znowu na jakiś czas odzyskał władzę.

Pod Waterloo jednak gwiazda jego zagasła ostatecznie; tam to nastąpiło krwawe, zażarte spotkanie się olbrzymów. Okropna ta walka, znęcając się nad zwyciężonym przez los bożkiem swojego narodu, powaliła go brutalnie o ziemię (18 czerwca 1815).

Pokonany, postanowił odpłynąć do Ameryki i w tym celu, ufny we wspólnomyślność Anglii, szuka schronie-



Napoleon Bonaparte w r. 1814.

nia na jednym z angielskich okrętów. Zawiódł się jednak srodze; wśród

mężów, trzymających wtedy ster rządu, nie było żadnego współczucia dla upadłego bohatera. W Anglii otrzymał zawiadomienie, że jako jeniec stanu skazany został na dożywotnie więzienie na wyspie Ś-tej Heleny;—napróżno protestuje przeciwko takiemu wyrokowi: wysadzony na ląd w miejscu swojego wygnania, wśród milczących, szerokich obszarów oceanu Atlantyckiego, zdaleka od świata, oderwany od najbliższej rodziny, w niezdrowym klimacie, pod ścisłą strażą, wegetował jeszcze lat kilka; strapienia wreszcie i upokorzenia z powodu upadku, brak zwykłej działalności i niegodne obchodzenie się z nim gubernatora wyspy, złamały go przedwcześnie (1821).

Europa usiłuje teraz nawiązać przerwana nić tradycji; kongres wiedeński (1815), przy udziale władców lub przedstawicieli wszystkich państw europejskich, przyjął za zasadę „równowagę polityczną.“ Na kongresie tym utworzono między innymi królestwo Polskie, i przyłączono je do Rosyi.

„Równowaga“, usilnie broniona przez państwa Europy, niejednokrotnie chwia-

ła się w ciągu wieku XIX-go. Okrucieństwa, jakich dopuszczali się turcy w Grecyi, zmusiły mieszkańców tego kraju do chwycenia za broń, celem wyzwolenia się z pod ottomańskiego jarzma. Po długich walkach i rozmaitych kolejach losu, na gruzach starożytnej Hellady powstało nowe państwo (1829). W rok później Turcja uznała niezależność Serbii z księciem Miłoszem Obrenowiczem na czele. Tymczasem w północno zachodnim zakątku Europy zawrzała walka, wzniecona przez belgów, dążących do oddzielenia się od nienawistnej im Holandyi.

Drobne zmiany w państwach włoskich nie zmieniły ogólnego położenia. Obojętnie też patrzyła Europa na zmianę, jaka dokonana się (1830) we Francyi, gdzie po wybuchu „rewolucyi lipcowej“ naród zmusił Karola X-go do zrzeczenia się tronu, który, po usunięciu Burbonów, dostał się Orleanom, w osobie króla Ludwika Filipa.

Echa rewolucyi lipcowej odbiły się w różnych stronach Europy. We Włoszech wojska austryackie stłumiły wybuchłe niepokoje; niezadowolenie bel-

gów zakończyło się oderwaniem Belgii od Holandyi i utworzeniem nowego królestwa. W Królestwie Polskiem, gdzie również objawił się ruch separatyczny, wojska rosyjskie, pod wodzą najpierw generała Dybicza, a po jego śmierci pod wodzą księcia Paskiewicza Erywańskiego, odniosły szereg zwycięstw, głównie pod Grochowem i Ostrołęką. Książę Paskiewicz zajął Warszawę, resztki wojska polskiego przeszły do Prus, gdzie broń złożyły. Królestwo Polskie utraciło konstytucyę (1831), nadaną jej na kongresie Wiedeńskim.

Austria, obawiając się rozruchów, zajęła (1846) Kraków z okolicą, gdzie jeszcze istniała niezależna Rzeczpospolita pod opieką trzech sąsiednich mocarstw.

Koniec pierwszej połowy zeszłego stulecia zaznaczył się całym szeregiem rewolucyj, jakie wybuchły we Francyi, Włoszech, w Prusach i na Węgrzech (1848). Wszędzie jednak rozruchy stłumiono siłą, we Francyi tylko formę państwową królestwa zastąpiono republiką, na której czele stanął bratanek Bonapartego, książę Ludwik Napoleon. W Niemczech par-

lament frankfurcki ogłosił odtworzenie cesarstwa niemieckiego z królem pruskim na czele, rząd pruski jednak nie zgodził się na to i ruch dążący do zjednoczenia Niemiec stłumił siłą.

Paryski zamach stanu (1851), przyniósł dotychczasowemu prezydentowi Francji koronę cesarską; Bonaparte, jako Napoleon III, zabłysnął znów chwilowo, zaprowadził rząd silny, starał się o zapewnienie krajowi dobrobytu. Dla uświetnienia oręża francuskiego wdał się w wojnę z Rosją (wojna Krymska), występując wraz z Anglią w obronie Turcyi. Wojna ta, zakończona pokojem Paryskim, stała się przyczyną powołania do życia nowego państwa na półwyspie Bałkańskim, mianowicie Rumunii, gdzie na tronie usiadł książę Karol Hohenzollern-Sigmaringen, który w r. 1881-ym przyjął tytuł króla.

Podobnie jak w Niemczech, dążenie do zjednoczenia narodowego objawiało się też we Włoszech; Napoleon III dążenie to popierał, sprzeciwiała się zaś głównie Austria, posiadająca włoskie prowincye: Wenecyę i Lombardyę. Po długich walkach król sardyński, Wiktor Emanuel, ogłoszony zo-

stał królem Włoch Zjednoczonych 1861).

Prusy tymczasem wzrastające w coraz większe siły, zorganizowały armię silną i karną, przy pomocy której zajęły wraz z Austryą Szlezwik i Holsztyn, należące do Danii. Zajęte kraje stały się kością niezgody między sprzymierzeńcami. Wkrótce (1866) wybuchła wojna między Prusami i Austryą. Austrya, pobita na głowę pod Sadową, zrzekła się pretensyi do Szlezwiku i Holsztynu, a w dodatku musiała Lombardję i Wenecję odstąpić Włochom. Prusy stanęły na czele związku północno-niemieckiego, sterowane energiczną ręką pierwszego ministra, Bismarka.

Powodzenie Prus drażniło Francję. Stronnictwo wojenne pchało Napoleona III-go do wojny, którą też pod błahym pozorem wydano w r. 1870-ym. Straszna to była wojna; Francya wyszła z niej zniszczona, Napoleon III utracił tron, Prusy zaś doszły do szczytu potęgi, tem bardziej, że pod wpływem zwycięstw, książęta niemieccy znów ofiarowali królowi pruskiemu koronę cesarską, ten zaś przyjął ją tym razem, rozpoczynając nowy okres

w dziejach jako Wilhelm I cesarz Niemiecki.

Zwycięska wojna Rosyi przeciw Turcyi (1877), której wynikiem było utworzenie samodzielnego księstwa Bułgarskiego, zajęcie Egiptu przez Anglię (1882), wreszcie wojna Włoch z Abisynią (1896) zakończona fatalną klęską pod Aduą, kończą przegląd ważniejszych wypadków w XIX wieku.

Nie w wojnach jednak, nie w głośnych lecz krótkotrwałych wypadkach tkwi sedno historyi, widzimy je we wspaniałym rozwoju potęgi, rozpostartej nad całą ziemią, podzieloną pomiędzy narody starego świata; —szczególniej zaś mieści się ona w świetnych zdobyczach myśli i cywilizacyi, udoskonalonej w ubiegłym wieku.

Wiek XIX zmienia zupełnie postać świata; rewolucya w umysłach wrzała silniej jeszcze, niż w polityce. Ileż w tym okresie spotykamy sławnych imion, ile zdumiewających odkryć, rozszerzających znakomicie granice wiedzy. Ileż w nim nowych, nieznanych horyzontów odkrywa się dla badaczy!

Wiek XIX jest również wiekiem muzyki, tej sztuki surowej poprzednio

i ciemnej, co dopiero z Bethowenem, Schumanem, Szopenem i Wagnerem odnajduje nowe, nieznane dawniej potęgi oddziaływania na serca i nerwy słuchaczy; jest on niemniej wiekiem filozofii, odnowionej przez Kanta, Hegla i wielu, wielu innych. To pra-



Fryderyk Szopen.

wdziwe odrodzenie, na gruncie bujnie użyźnionym przez wolność, przez szczytne idee sprawiedliwości powszechnej i równości.

Ileż znajdujemy szlachetnego współzawodnictwa pomiędzy tyloma geniuszami! Jakże życie staje się ułatwio-

nem, wyzwolonem z ciemności przesądów, z udręczeń i niepokojów, omyłek i nieświadomości.

Z trudnością rozpoznać dzisiaj możemy naszych przodków w tych ludziach z przed lat stu pięćdziesięciu, srogich i samolubnych, którzy zdolni byli uczestniczyć bez wzruszenia w krwawych, dokonywanych na placach miast egzekucjach, którzy katowali i zadęczali na śmierć w koloniach nieszczęśliwych niewolników i uważali za rzecz zupełnie naturalną połączone z najokropniejszymi męczarniami prześladowania religijne; nie oburzali się oni tyranią społeczeństw względem jednostki i ślepe posłuszeństwo dla tradycji uważali za niezłomne prawidło.

Nie ulega wątpliwości, że i ta, tak świetna w porównaniu z przeszłością, terażniejszość — nędzną jest i marną, gdy przyjrzymy się jej zblizka. Nie mało jeszcze barbarzyństwa i krwiożerczości czai się i teraz jeszcze w ludzkiej naturze. Bo i doprawdy czyż tak gruntownie odmieniliśmy się od owych dawnych czasów? Na to pytanie nie-trudno znaleźć odpowiedź; wystarczy przypomnieć sobie chociażby niektóre epizody z ostatniej wojny Transwaal-

skiej, podczas której anglicy, jeden z najoświecenijszych narodów w świecie, z barbarzyńskim prawdziwie okrucieństwem znęcali się nad walczącymi w obronie własnej niepodległości burami. Ostatnie krwawe wypadki w Białogrodzie dowodzą również, że ogromnie dużo dzikości i okrucieństwa pozostało jeszcze w ludziach.

Cały ten olśniewający rozwój współczesnej naszej cywilizacji wraz ze swoją potęgą przemysłową, z drogami żelaznymi, ze statkami pocztowymi, z telegrafami, telefonami, balonami i elektrycznością, — źle przysłania nędzę ludzkości i wiecznie krwawiące rany!

Ale dzisiaj umiemy już przynajmniej zdobyć się na wytrwałą energię i na śmiałość; zrozumieliśmy, że błoga bezczynność jest początkiem upadku. Ludzkość żyć winna w niepokojach i w bólach wiecznej walki. Nie obawiamy się klęsk, przewrotów, byle tylko dni, mające nastąpić, spoglądać mogły kiedyś na naszą epokę z podobnym politowaniem, z jakim my, ludzie dzisiejsi, śledzimy minione wieki.

Cokolwiek jednak nastąpi z czasem, — czy spokojna harmonia zjednoczonych

państw Europy,—czy hegemonia militarna, — czy upadek cywilizacji europejskiej pod nawałem azyatyckiego zalewu, — czy przyszłość będzie uśmiechniętą lub smutną, niech będzie zawsze tem, czego możemy oczekiwać, tem, co przejdzie wszelkie nasze dzisiejsze pojęcia o tyle, o ile te ostatnie przeszły pojęcia naszych przodków. Zapominać, niszczyć, ażeby odradzać, ażeby tworzyć znowu bez końca, czyż to nie szczytne zadanie życia, niepochwytne i niedoścignione, wieczne jednak i niepojęte!..

Przesunęła się przed naszymi oczyma migotliwa panorama stuleci...

W długim szeregu luźnych obrazów, jaki przewinął się przed nami, widzieliśmy ludzkość w rozmaitych jej okresach, poczynając od zamglonej starożytności aż do epoki współczesnej. Patrzyliśmy na świetne jej postępy, na wysiłki, jakie ją wydoobyły ze stanu dzikości i jakie według wszelkiego prawdopodobieństwa podniosą ją jeszcze wyżej, gdyż zdaje się, że przechodząc od zwycięstwa do zwycięstwa, pragnie ona wzrastać wiecznie.

Czy jednak pocieszająca idea, jaka wierzyć nam każe w nieskończone doskonalenie się rodzaju ludzkiego jest zupełnie usprawiedliwioną? Niestety, nie można odpowiedzieć na to stanowczym twierdzeniem.

Historia postępu powszechnego nie jest wcale długim, jednolitym romansem, w którym każda epoka zaznacza się krokiem naprzód w stosunku do epoki poprzedzającej; nie jest ona bynajmniej jednym, harmonijnym dziełem całego rodzaju ludzkiego, pracującego jednomyślnie nad swoim udoskonaleniem.

Nie, jest to dramat którego akty, następujące po sobie, niepodobne są jedno do drugich, bohaterowie zaś w nich zmieniają się ustawicznie.

Każda z kolei cywilizacya stanowi odrębną całość od chwili, w której istnieć poczyna i wzrasta, ażeby zapanować przez pewien czas nad ziemią, aż do momentu, w którym zamiera wyczerpana, ustępując miejsca nowej potędze.

Ludy następują jedno po drugich, ażeby podtrzymywać kolejno wiecznie płonąca pochodnię postępu; każdy z nich wyczerpuje na to swoje siły i każde-

mu przeobrażeniu, każdej nowej świetlnej błyskawicy towarzyszy klęska jakiejś rasy, zapadającej w otchłań śmierci.

Widzieliśmy Egipt, pomimo blasku długotrwałej świetności chylący się do upadku i gasnący, widzieliśmy Indie i Chiny obumierające i pogrążające się w posępnem odrętwieniu, nawet bez gwałtownych zewnętrznych wpływów, mogących zamącić spokój ich i bezpieczeństwo... Tego samego widoku dostarczyły nam jeszcze i inne narody, których historia bliżej nam jest znana; Grecya mniej ucierpiała od podboju rzymskiego, który zresztą orzeźwił i odświeżył jej siły napływem w jej arterye krwi nowej,—niż od powszechnego tryumfu swojego ducha, po którym, nie mając już nic więcej do wypowiedzenia i do wydobycia z siebie, żyć poczęła przeszłością swoją jedynie;—Rzym skonał również ze starczego uwiądu, mniej przez wysiłki rozzuchwalonych barbarzyńców, niż przez własne zniedołężnienie i zupełne wyczerpanie sił żywotnych doprowadzony do ruiny;—myśl jego tylko przeżyła go, przechodząc w inne narody, z których każdy miał swoją po-

reń na ziemi, niby kwiaty rozwijające się we właściwym sobie czasie, olśniewające wzrok blaskiem barw swoich czas jakiś, a następnie więdnące i opadające!

I współczesna cywilizacya bez względu na jej śmiałość i dumę, będzie miała także swój koniec. Nie bez racyi podziwiamy wspaniałą polotę jej twórczej działalności; ale czyż nie jest on równie wybujały i równie znikomy jak owe „kwiaty“ starożytności,—równie zdumiewający jak potężny ów wysiłek, z jakim Egipt wydobył się z nędznego barbarzyństwa wieków, z jakim Grecya powiększała raz po raz swoje zdobycze w dziedzinie sztuk pięknych, nauk i filozofii.

Każda rasa miała z mniejszym lub większym blaskiem świetności, zależnie od środków swoich i temperamentu, swoją „dobrą godzinę“ potęgi oryginalnej, zapału niepodległego i samodzielnego bogactwa;—każdy człowiek przechodzi to samo w krótkim swem istnieniu, wyobrażając na małą skalę przygody i koleje całego rodzaju. Młodość, ten szal szlachetny, rozkwita w każdym, zarówno oddzielnem jak

i zbiorowem życiu,—i gaśnie niby przelotna, krótkotrwała błyskawica.

Wynalazki, zdobyte podczas epoki geniuszu oryginalnego, z czasem przechodzą w nawyknięcia. Od chwili, w której następuje zupełne zaspokojenie pragnień, gaśnie namiętny poryw płodnej działalności: potęga twórcza, zaabsorbowana i oszołomiona widokiem tego, co urzeczywistniła, zaciesnia pole działania, zapładniając je swojemi zdobyczami. Wkrótce wystarczają jej już same tylko udoskonalenia; — żyła złota wyczerpała się i potrzeba żyć nadal z poprzednio nabytych bogactw.

Zwyczaje, ustawicznie uprawiane, zakorzeniają się w organizmie społeczeństw i jednostek coraz głębiej, aż wreszcie stają się nieugiętymi;—ale jest to już śmierć ostateczna wszelkiej samodzielności. Egipt przez długie, bardzo długie stulecia rzeźbił swoje bogi granitowe, i sfinksy, i obeliski, podług nieodmiennych wzorów; późniejsze, następujące po sobie pokolenia nie przynosiły już nic nowego. Niewolniczo czciły one instytucye, których treść przestały już rozumieć. Tamte tylko, najdawniejsze genera-

eye, co w epoce starożytnego cesarstwa wytykały po omacku drogi i gromadziły skarby cywilizacyi, troskliwie przechowywane przez następne pokolenia,—tamte tylko żyły istotnem życiem; inne w jałowym, bezpłodnem naśladownictwie swoich przodków odgrywały tylko komedję życia.

Przecież bramini medytują i dziś jeszcze nad zagadnieniami, co zakłócały niegdyś spokój starożytnych aryów; chińczycy uprawiają dotychczas handel i rolnictwo podług metody używanej przed dwoma tysiącami lat i naród ten, najobfitszy może w wynalazców, wegetuje nędznie i marnieje w czczem pielęgnowaniu swojej zbudowanej starożytności.

Nie dajmy się zaślepić naszej młodości:—nasza energia zmniejszy się również, nasz młodociany zapał osłabnie; nasze nauki, zakrzepłe w swoich formach, z czasem znieruchomieją; przemysł, wystarczający na dzisiejsze nasze potrzeby i odpowiedni dla tegoczesnych pojęć, po gorączkowym porywie zatrzyma się w drodze rozwoju a potomkowie nasi powtarzać będą monotonnie to, czegośmy ich nauczyli.

Czyliż nie takie myśli nasuwa nam historia wszystkich istnień? Każdy rodzaj dokonywa jakichś postępów i wynalazków, a następnie, dostatecznie uzbrojony do walki, przestaje posuwać się dalej. Pomysłowość ustępuje po jakimś czasie miejsca instynktowi i coraz głębiej zakorzeniającym się nawykniom.

Czyż to nie kres, ku któremu zdąża cała działalność ludzka?

Obyczaje zmierzają zawsze do tego, ażeby przechować się w stanie nieskazitelnym, nienaruszonym; instytucje państwowe traktują wszelkich nowatorów jak zbrodniarzy; każda nowość potykać się musi o nawał tradycji, nagromadzonych na swej drodze i tem świętszych dla danego społeczeństwa, im są starsze;—nawet rządy zrodzone z zaburzeń zapominają tak prędko o swoim pochodzeniu, że uważają za zgwałcenie praw, za społeczne zabójstwo każde nowe usiłowanie, zupełnie podobne do tego, jakiemu zawdzięczają własne istnienie.

Życie narodów trwa tylko czas jakiś, śmierć zaś ich jest wieczną!

Przyjrzyjmy się więc z chłodną rezygnacją smutnym perspektywom na-

szej mniej lub więcej oddalonej przyszłości, opóźnianej być może przez wiele wypadków i porywów, ale w każdym razie nieuniknionej;—przyszłość ta w końcu niewątpliwie wszystko ogarnie posępnym, jednostajnym całunem.

Rodzaj ludzki z wolna pograży się w uśpienie. Bezдушny, czczy i bezmyślny, odgrywający marną rolę wiecznej komedii życia, napełni ziemię jałową swoją działalnością. Miasta pograżone we mgle nad brzegami oceanów, pełne jednostajnego huku maszyn, chrapliwego warkotu hut i kuźnic, ostrego, przenikliwego świstu pary; ulice szerokie równe i proste; gładkie wybrzeża portów, najeżone lewarami, wymachującymi olbrzymimi rękami; przedmieścia zatrute duszącymi wyziewami fabryk;—oto jakiego widoku oczekiwać możemy kiedyś w przyszłości.

Ziemia zrównana niezmordowaną pracą niezliczonych pokoleń, gładka, posępna i jednostajna, przedstawiać będzie wszędzie też same horyzonty; urozmaicać ją będą tylko sterczące zdala żelazne rusztowania, nieruchome latarnie morskie, olbrzymie, symetry-

czne budowle, — czarna, zbita masa gmachów, okolona mgłą i dymem.

Tam roić się będzie ludność, wicznie śpiesząca się i zapracowana, o bezbarwnem, przygasłem wejrzeniu, niby chmara bezmyślnych i bezduśnych automatów, tłoczących się na wyścigi do kresu nieuchronnej zagłady.

Ludzkość to będzie niedostępna wszelkim udręczeniom, uniesieniom i niepokojom, zimna i obojętna, jak jakiś obcy nam świat pozagrobowych, bezcielesnych widm i upiórów.

Takiem będzie to szczęście powszechne, tak upragnione, tak oczekiwane. Tak wygląda ów ideał, dla miłości którego tylu ludzi poświęciło życie, tyle gorącej krwi się przelało. — Szczęście to będzie bez obaw i bez pożądań, wielki bezmierny spokój dogorywania, głucho milczenie nocy w którym wszystko uspokaja się i przycicha.

A wieki toczą się hałaśliwie ku odległej otchłani; całun przeszłości podnosi się i ogarnia nas zwolna. I cóż pozostaje z drgającego życiem widoku wieków? Pamięć powoli przyćmiewa się i gaśnie:—kilka tylko wypadków jaśnieje w niej jeszcze, streszczając

w sobie całą tragedję, której istota rozwiewa się pomału. Obrazy bledną i zaciemniają się coraz bardziej, w miarę jak się od nich oddalamy; wielkie czyny, bohaterstwa i zbrodnie, płomienne marzenia wielkich wodzów, namiętne wysiłki geniuszów,—wszystko to miesza się razem i niknie w ogólnej szarości...

Chcąc streścić historję ludzi, czyż nie wystarczy powiedzieć, jak ow minister perski w opowiadaniu A. Francea:—„Urodzili się, cierpieli, pomarli!..“

949 [2]